№ 36. Lwów — Wtorek dnia 14 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: wt. św. Walentego B. — Fteodota
Jutro: śr. Popielec. Faust. — Ewtropia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 17, Zachód „ 5 m. 13

Długość dnia godzin 9 m. 56. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Zorganizowany w Anglii przez Steada, a przez garstkę wybitnych pisarzy przeniesiony na kontynent europejski „krzyżowy pochód“ przeciw wojnie czyni wszędzie znaczne postępy ku wielkiemu utrapieniu czcicieli uzbrojonego pokoju. Ten ruch społeczny, zataczający coraz szersze kręgi i rosnący jak lawina, sprawi militarnym rządom więcej kłopotu, niż wniosek rosyjskiego cesarza, bo sięga odeń dalej, a Mikołaja II czyni popularnym chorążym idei pokoju. Niezaprzeczenie, w większości państw zanadto wiele żądano od ludności na zbrojność, więc niejako przygotowano ten imponujący protest, który się teraz podnosi. W ciągu ostatnich lat dwudziestu ośmiu Francya zapłaciła pięć miliardów, a z procentami prawie sześć miliardów franków kontrybucyi Niemcom, nadto zaś wydała na militaryzm 16 miliardów. Niemcy zbroiły się w tym czasie tak usilnie, że jedne Prusy, choć połknęły francuskie miliardy, musiały zrobić długu półsiódma miliarda marek, a w tym rozpędzie militarnym tak mało zważały na niechęć narodu, że w ostatnich ośmiu latach rząd berliński dwukrotnie rozwiązał parlament za odrzucenie projektów wojskowych. Niezaprzeczenie niemniej gwałtownie zbroiła się Rosya, ale jej rząd bardzo zręcznie skorzystał z sojuszu z Francyą dla zaciągnięcia w niej olbrzymich pożyczek, które poszły na militaryzm; ludność rosyjska kiedyś to poczuje, ale teraz opodatkowanie jej wzrosło tylko o wielkość opłacanych procentów od pożyczek, co nie stanowi dotkliwego ciężaru. W ogóle tedy przeciągnięto w Europie strunę podatkową i tem przygotowano ów gwałtowny ruch, który się zaczął przeciw militaryzmowi zaraz po rosyjskiem wezwaniu. Zrobiono je bardzo efektownie, bo w niem powiedziano, że chodzi o utrwalenie pokoju na stałe i o zbudowanie stosunków międzynarodowych na granitowej skale prawa i sprawiedliwości. Praktyczny, doświadczony rząd petersburski niezawodnie wcale się nie łudził nadzieją, że podobną zmianę można przeprowadzić odrazu, owszem, z pewnością wiedział, że z poufnych rokowań między gabinetami o zwołanie konferencyi wyjdą tylko strzępy jego projektu — i tak się rzeczywiście stało — ale to go mało obchodziło, bo wiedział, że w oczach społeczeństwa europejskiego on się stanie apostołem wzniosłej idei pokoju, on przyjacielem bezbronnych, on litościwym rzecznikiem ludów, składających miliardy na zbrojność i dających swoich synów na wojny, na te „zabawki ambitnych“, jak rzekł Beniamin Franklin — „on — powiedzą ludy — chciał dobrze, lecz zamiar jego zepsuły inne rządy, więc trzeba z nimi walczyć pod chorągwią wzniesioną przez cara“. I tak się stało. Niechęć do Rosyi, zdawna ugruntowana w całej zachodniej Europie, zmieniła się na uwielbienie. Stwierdzają to Ouida, Maks Nordau, dr. Barth, Virchow i wielu innych. W tem wielkie moralne zwycięstwo Rosyi, a porażka militarnych rządów. Wątpliwe jest, czy zdołają one stłumić „krzyżowy pochód“ przeciw wojnie.

Pomimo ostrych protestów półurzędowej prasy pruskiej, odbył się w Monachium pierwszy zjazd przyjaciół pokoju. Chory Virchow przysłał list, w którym przypomina, że już przed 30 laty postawił w sejmie wniosek, aby zwołano taką konferencyę, jaką teraz zaproponowała Rosya, ale wówczas rząd pruski postarał się o to, aby tej sprawy wcale nie dyskutowano; wybitny parlamentarzysta dr. Barth rzekł: „Musimy gorliwie pracować, bo wiem z pewnością, że gabinety tylko pozornie przystały na rosyjski wniosek; ich miłość pokoju jest platoniczna. Jeżeli lud nie zabierze głosu, przepadnie zbawienna myśl szlachetnego władzcy 130 milionów Rosyan“. To oświadczenie przyjęto okrzykami oburzenia i poczęto wołać: „Wojna przeciw wojnie!“ Poeta Schmidt-Kabanis wygłosił płomienną mowę, w której rzekł: „Potężny car podniósł wysoko biały sztandar wiecznego pokoju. Stańmy pod tem godłem i przelejmy choćby morze krwi, aby dać zwycięstwo zbawiennej idei. Niech militarne rządy będą zmuszone zawrzeć pokój z pokojem. Niech biały sztandar, podniesiony przez cara, buja wysoko nad głowami spokojnych, szczęśliwych, zamożnych i kochających się narodów. Niech piorun woli ludów zdruzgocze militaryzm. Śmierć wojnie!“ Jak widzimy, przemawiano na tem zebraniu namiętnie, nawet z pewnem rewolucyjnem zacięciem, a było to zgromadzenie ludzi poważnych, profesorów, deputowanych i duchownych. Łatwo tedy wyobrazić sobie jaki ton będzie panował na wiecach ludowych, które postanowiono na owem zebraniu urządzać w całych Niemczech, utworzywszy pierwej sieć komitetów lokalnych.

Komitet taki już się utworzył w Berlinie i ułożył petycyę do parlamentu, podpisywaną teraz w całem mieście. Petycya głosi: „Jesteśmy przygotowani na to, że będą spiętrzone ogromne trudności, aby udaremnić wielce humanitarną ideę rosyjskiego monarchy, wyrażoną w jego wspaniałym manifeście, który stanowi chlubę chrześcijańskiego świata i jest historycznym dokumentem niezmiernego znaczenia. Dlatego uważamy, że potrzeba energicznej i solidarnej pracy samego narodu i jego przedstawicieli, aby zawczasu odepchnąć tych, którzy pragną piętrzyć trudności. Z tego powodu my, niżej podpisani Niemcy i Niemki, prosimy parlament z pełnem uszanowaniem, ale stanowczo, aby zechciał oświadczyć rządowi cesarskiemu z właściwym naciskiem, iż jego świętym obowiązkiem powinno być najusilniejsze i zupełnie szczere staranie o zaniechanie wojen, do czego przedewszystkiem się przyczyni powstrzymanie uzbrojenia. W imieniu narodu, a zgodnie z myślą rosyjskiego monarchy, żądamy ugruntowania międzynarodowych stosunków na podstawie prawa i sprawiedliwości, a rozstrzygania sporów wyrokami sądów polubownych“.

Związek publicystów angielskich uchwalił wystosować do dziennikarzy w całej Europie odezwę, w której tak pisze: „Zwracamy się do was, koledzy, z prośbą o pomoc w sprawie niezmiernie ważnej. Prasa może podać wiele praktycznych sposobów usunięcia trudności, stawianych pokojowi przez zwolenników militaryzmu. Jeżeli się okażą rzeczywiste trudności, wynikające ze stosunków, a nie z intryg, prasa może je zmniejszyć. Wszelkie wątpliwości, podejrzenia i przesądy, rosnące już jak góra, które ma zasypać szlachetną ideę rosyjskiego cesarza, prasa, gdy zechce, zdoła usunąć. Miliony pracowników, w pocie czoła spożywających swój czerstwy kawałek chleba, a będących, jak Szekspir powiedział „Food for powder“ (mięsem dla prochu, czyli armat), spoglądają na was, koledzy, z nadzieją i wiarą. Więc do broni w obronie pokoju! Myśmy powinni pójść na pierwszy ogień, jako strzelcy; za nami dopiero pójdą — bo pójść muszą — parlamenty, a za niemi narody. Wtedy rządy ustąpią...“

Przytoczyliśmy tylko trzy odezwy, choć moglibyśmy przytoczyć ich więcej. Lecz i tych dość na dowód, że agitacya za pokojem wskazuje na rządy, jako na potęgi wrogie pokojowi. Czy takie przedstawianie sprawy jest słuszne, o tem możnaby długo rozprawiać, ale krótko da się powiedzieć, że musi być szkodliwe, bo wprowadziwszy rozdwojenie w wewnętrzne życie państw konstytucyjnych, osłabi je, a kto z tego zysk wyciągnie, łatwo się domyśleć. — Pozostaje nam uczynić jeszcze jedną uwagę. My, Polacy, nie jesteśmy wielbicielami wojen, bo żadna nic dobrego nam nie da, a niejedna będzie wymagała od nas olbrzymich ofiar dla celów zupełnie dla nas obojętnych. Lecz postawiono nas za nawiasem politycznego życia Europy, uczyniono nas tylko widzami. Ta pozycya określa naszą rolę i my z niej nie wykroczymy.

Zaczął się akt nowy dramatu francuskiego: akt, który w historyi będzie nosił nazwę „Ulica napada na Kościół i duchowieństwo“. Jest to dalszy ciąg dreyfusady — proste następstwo zwrotu w sprawie rewizyjnej. Czy trybunał karny sądu kasacyjnego stronniczo prowadził śledztwo, aby na końcu jego orzec, ma-li być wznowiony proces Dreyfusa, albo nie? czy zarzuty, podniesione przez p. Quesnay de Beaurepaire były słuszne? — te pytania możemy pominąć. Stajemy na gruncie niezawodnych faktów. P. Beaurepaire publicznie oskarżył trybunał karny o takie prowadzenie śledztwa, aby nie trzeba było żadnej rewizyi, gdyż nie zostałoby ani śladu winy Dreyfusa: po prostu miała nastąpić jego rehabilitacya. Rząd zbadał to oskarżenie i co wykrył? — nie wiadomo, lecz przedstawił parlamentowi wniosek, aby rewizyą procesu Dreyfusa zajął się nie jeden trybunał karny sądu kasacyjnego, ale wszystkie trzy jego trybunały, to znaczy: ów karny razem z cywilnym i petycyjnym. Podobnych wspólnych areopagów nie bywa, więc taką nowość musiał uchwalić parlament. Wybrał on dla tej kwestyi komisyę, która w piątek przedstawiła pełnej izbie wniosek, aby odrzucić propozycyę rządową, to znaczy pozostawić trybunałowi karnemu dokończenie śledztwa i potem rewizyi. Komisya uzasadniała swe zdanie tem, że niepodobna utrwalać w narodzie podejrzenia, jakoby trybunał karny naprawdę postępował tak, iż stracił zaufanie. Rząd obstawał przy swej propozycyi, bo jego zdaniem, nie chodzi tu o to, co sobie ktoś myśli o trybunale karnym, tak w dodatku nieszczęśliwym, że niektórzy go podejrzywają, lecz chodzi o to, aby sprawę dreyfusowską, która niesłychanie roznamiętnia ogół, osądził areopag liczny i przez nikogo nie podejrzywany o stronniczość. Trudno pojąć, dlaczego zwolennicy rewizyi, zwani pospolicie dreyfusistami, tak namiętnie zwalczali rządową propozycyę? Wszakże, jeżeli są przekonani o niewinności Dreyfusa, to właśnie powinni żądać, aby jego sprawę zbadało jak najliczniejsze grono wytrawnych sędziów, a nie mała grupa tych, którzy wpadli w podejrzenie. Zwolennicy rewizyi postąpili niezręcznie, skompromitowali siebie i po części trybunał karny. Prezes gabinetu p. Dupuy wyraził przekonanie, że gdy wszystkie trzy trybunały kasacyi zajmą się tą sprawą, już naród uwierzy w sprawiedliwy wyrok i zaraz się uspokoi. Takby istotnie było, gdyby w sprawie Dreyfusa nie tkwiło nic więcej, prócz powszechnego życzenia, aby prawdzie stało się zadość. Lecz dreyfusyada — to jest walka rasowa i wyznaniowa, walka dwóch namiętnych obozów, gotowych nawet Francyę poświęcić, byle postawić na swojem.

Izba deputowanych większością 116 głosów — a więc większością bardzo pokaźną — odrzuciła wniosek swej komisyi, przyjęła rządowy. Zatem wszystkie trzy trybunały kasacyi zajmą się teraz badaniem sprawy i orzekną, czy potrzebna rewizya, czy można wątpić o winie Dreyfusa.

Zwolennicy rewizyi wybuchnęli gniewem i na zapewnienie p. Dupuy, że w narodzie nastanie spokój, odpowiedzieli wywołaniem w mieście Lille dzikich awantur antikościelnych, przerażającą plotką na duchowieństwo, szturmem na klasztor Sacré-Coeur. To zapewne początek powszechnej wyprawy na Kościół i jego sługi, jeżeli rząd nie użyje energicznych środków. Po niezaniechanych atakach na armię przyszła kolej na duchowieństwo. Sąd, armia, duchowieństwo — wszystko do błota! To już może być ostatnią sceną dramatu, — końcem republiki.

Komunikat Koła polskiego.

Komisya parlamentarna Koła polskiego nadesłała nam następujący komunikat:

Po przeprowadzonej na posiedzeniach w d. 2 i 3 lutego 1899 roku obszernej dyskusyi uchwaliło Koło polskie rezolucyę, dotyczącą sytuacyi politycznej i zapatrywan swoich na cele i środki polityki panstwowej. Rezolucya ta została ogłoszona we wszystkich dziennikach. Koło polskie pojmowało zawsze swoje obowiązki w ten sposób, że powinno nietylko brać udział w czynnościach ustawodawczych, dla państwa i krajów potrzebnych, lecz równocześnie zajmować się jak najusilniej popieraniem wszelkich ważnych spraw naszego kraju, które się w miarę rozwoju stosunków narodowych i ekonomicznych wyłaniać muszą bezustannie, a które w myśl organizacyi państwowej muszą być załatwione w Wiedniu i muszą szukać uznania i przychylnego ocenienia ze strony rządu, obowiązanego do strzeżenia zarówno interesów państwa, jak i interesów każdego z krajów osobno. W ostatnich dwóch latach, w których z przyczyn wiadomych prace ustawodawcze w Radzie państwa doznały gwałtownego zatamowania, starania Koła skierowane były głównie ku spełnieniu tej drugiej części swoich zadań.

Z uczuciem sumiennie spełnionego obowiązku może Koło polskie spoglądać na wyniki starań swoich o częściowe przynajmniej zaspokojenie tych potrzeb kraju cywilizacyjnych i ekonomicznych, których Sejm krajowy samodzielnie załatwiać nie ma możności.

Jak dawniej, tak i teraz, mogłoby Koło poprzestać na przekonaniu własnem, że spełniło swój obowiązek, i ufać, że kraj, widząc korzystne załatwienie poważnej liczby potrzeb, tem samem uzna działalność Koła polskiego. Ponieważ jednak szersza publiczność nie może być bliżej obznajomioną z wynikiem tej działalności, obejmującej cały obszar kraju, i ztąd wyniknąćby mogło niesprawiedliwe ocenienie, uchwaliło Koło polskie na posiedzeniu d. 3 lutego br., iż komisya parlamentarna Koła ma komunikatem podać do ogólnej wiadomości rezultaty działalności Koła.

Niniejszem przedstawieniem spełnia komisya parlamentarna dane sobie wyż wymienioną uchwałą Koła polecenie.

Uniwersytety nasze otrzymują coraz to nowe instytuty i kliniki. Wszechnica lwowska uzyska w roku bieżącym fundusz na budowę nowego gmachu dla bibliotekі. Wszechnica krakowska otrzyma, oprócz nowej kliniki dla chorób wewnętrznych, grunt pod budowę gmachu dla wydziału rolniczego, przy którym otwarta będzie nowa stacya doświadczalna rolnicza. W tym samym czasie powstanie we Lwowie rządowa szkoła handlowa wyższa. Szkoła weterynaryjna we Lwowie została podniesiona do stanowiska szkoły wyższej (*Hochschul*) i odpowiednio wyposażona. Sprawa budowy gmachu dla szkoły przemysłowej w Krakowie jest bliską pomyślnego załatwienia. Powstała w Jarosławiu nowa szkoła realna. Utworzenie nowego gimnazyum i nowej szkoły realnej w zachodniej części kraju jest w toku.

Dla seminaryum żeńskiego we Lwowie, dla seminaryum męskiego w Samborze i dla szkoły realnej w Tarnopolu budują się nowe gmachy. Subwencye dla szkół zawodowych zostały znacznie podwyższone. Nowy kościół dla użytku młodzieży szkolnej powstał we Lwowie nie bez pomocy skarbu państwa, który był właścicielem zniesionego klasztoru PP. Klarysek.

Sądownictwo nasze wzięło udział w świetnej dla wymiaru sprawiedliwości, zarówno jak i dla doli sędziów, reformie procesu cywilnego i uzyskało przy tem bardzo znaczne pomnożenie personalu. Zwiększenie liczby sądów obwodowych i powiatowych w kraju naszym zostanie rozpoczęte, począwszy od roku 1900, stopniowo w miarę dalszego przybytku sił sędziowskich i w miarę budowy potrzebnych gmachów sądowych.

W administracyi skarbowej polepszono bardzo dosadnie etat tak pod względem ilości, jak jakości posad. W roku bieżącym nastąpi powiększenie liczby wyższych zwłaszcza posad także w administracyi politycznej.

Ustawa pensyjna zabezpieczyła wszystkim urzędnikom i sługom sprawiedliwy los ich wdów i sierot. Funduszowi wdów i sierot po grecko-katolickich duchownych w Galicyi przyznano żądaną subwencyę.

Uzyskana w roku zeszłym sankcya ustaw urzędniczych poprawiła dolę urzędników, profesorów, nauczycieli i duszpasterzy, do tego samego celu zmierza projekt ustawy o płacach służby państwowej.

Koło polskie strzegło niemniej pilnie potrzeb gospodarczych kraju i opiekowało się niemi przy pomocy obowiązanego do tego rządu.

W dalszym ciągu wylicza komunikat: budowę linii lokalnych, ankietę w sprawie giełdy, szybsze tępo w sprawie regulacyi rzek, obniżenie cen kainitu: ulgi przy sprzedaży soli, dwukrotną subwencyę dla Galicyi z powodu klęsk elementarnych, powiększenie kontyngentów dla gorzelni galicyjskich i pomnożenie filii Banku austro-węgierskiego. Wypracowany za wpływem Koła i niektórych jego członków projekt ustawy o niezwykłych ulgach w ściąganiu należytości od przeniesienia własności i nieruchomości mniejszych, zwłaszcza włościańskich, jak niemniej projekt ustawy o zniesieniu myt, byłyby już dziś weszły w życie, gdyby stosunki parlamentarne nie były tak ubolewania godnymi.

Koło poruszało dalej cały szereg postulatów, mających na celu ułatwienie hodowli, handlu i eksportu bydła, między innemi popierało jak najusilniej starania o słuszne wykonywanie konwencyi weterynarskiej z Niemcami.

Jeżeli tedy kraj uzyskał należne mu niezawodnie w niejednem polepszenie warunków rozwoju moralnego i materyalnego, to korzyści te uzyskał nie jako wynagrodzenie za usługi polityczne Koła lecz z tytułu obowiązku rządu wobec Koła polskiego; jeżeli nawet pewną część tego polepszenia zawdzięcza kraj ustawom i rozporządzeniom wydanym lub zapowiedzianym dla wszystkich krajów, to starania Koła o zadośćuczynienie potrzebom kraju nie mogą się z natury rzeczy zamknąć w tych ramach przeszłości i nie mogą się zamknąć w przyszłości. Niesłychanie ważna i żywotna sprawa poprawy interesów krajowych przy pomocy powołanego do tego skarbu państwowego, jakkolwiek usunięta czasowo przez rząd z porządku dziennego, musi być i nadal przedmiotem energicznej akcyi ze strony stronnictw autonomicznych.

Koło polskie ubolewa nad odroczeniem tej sprawy, również jak nad tem, że jego pośrednictwo w sprawie gimnazyum cieszyńskiego poruszonej i prowadzonej przez posła ks. Świeżego, nie odniosło całkowitego skutku. Wprawdzie dzięki pomocy Koła uzyskano dla gimnazyum tego już w roku 1897 prawo publiczności, a obecnie zapewnienie materyalne trwałej jego egzystencyi, wszelako żądanie Polaków szląskich o jedno przynajmniej gimnazyum państwowe polskie na Szląsku jest tak słusznem, że Koło starać się będzie w przyszłości o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego.

W tych i wszystkich innych kierunkach Koło nie ustanie w staraniach o potrzeby kraju, jego pieczy powierzonego. Kraj nasz znajduje się w przesileniu ekonomicznem; stan ten wymaga czujnego oka nietylko w kraju samym, lecz także w centrum państwa.

Kraj ufa też Kołu polskiemu, jak świadczą rezolucye Koła sejmowego z grudnia r. z., ale wskutek ostatnich zajść parlamentarnych funkcyonuje obecnie tylko komisya parlamentarna, która z woli Koła ma się zająć opieką nad sprawami krajowemi. W miejsce uchwał Rady państwa ma wejść na czas, da Bóg nie długi, §. 14, tak niesympatyczny poczuciu konstytucyjnemu, wyrobionemu od wieków w społeczeństwie polskiem. Komisya parlamentarna, świadoma ciężkiej odpowiedzialności swojej, a popierana dotychczas jak najgorliwiej przez ministra dla Galicyi, będzie się starała być w zastępstwie Koła rzecznikiem spraw ekonomicznych i politycznych kraju. Rząd zaś winien ze swej strony pamiętać, że to Koło, zawsze tak dbałe o dobro państwa, tak ofiarne na siłę zbrojną dla potęgi monarchii, musi być utrzymanem w zgodzie z opinią kraju, przez chętne i przychylne ocenianie i spełnianie żądań Koła polskiego.

To też komisya parlamentarna musi w imieniu Koła polskiego na mocy wyraźnego jego upoważnienia wyrazić nadzieję, że rząd, któremu Koło nie bez ofiar udzielało zawsze poparcia, uchroni je troskliwością o dobro kraju od zgubnych skutków konfliktu między zasadami politycznemi, wiernie i statecznie wyznawanemi, a obowiązkiem społecznym i ekonomicznym wobec kraju. Takiem postępowaniem przychylnem i bezstronnem, zarówno pod względem politycznym, jak eko-

---

25)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez **Zofię Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

A jednak smutki te musiały być ciężkie, bo Renia traciła rumieńce powoli, oczy jej okrążyły się ciemną obwódką, dziecinny, kamienny sen nie zaglądał już do często zapłakanych oczu.

Henryk to widział i uczucie bezsilnej trwogi i boleści miotało nim na przemian z wyrzutami sumienia. Czuł, że powinien był milczeć przynajmniej do czasu, w którym Renia znajdzie się znowu pod opieką najbliższej rodziny, że rozbudził uczucie, które mogło było jeszcze spoczywać w jej piersi nieświadome siebie, nie rozdmuchane ogniem jego namiętności. Unikał teraz Reni naprawdę. Pod pozorem jakichś studyów naukowych siedział w swoim pokoju patrząc na bramę dziedzińca, a gdy się w niej ukazywał powóz, zbiegał spiesznie i jeszcze na ganku ostrzegał przyjeżdżających, by nie mówili nic o chorobie pani Omniewskiej, by na Renię nie spoglądali wzrokiem, w którymby litości domyślać się mogła. Chęć utrzymania tajemnicy przed Renią zmusiła go do rozciągnięcia kontroli nad wiadomościami zbieranemi przez służących. Wiedzieli oni już wszyscy o chorobie pani Omniewskiej, lecz Henryk oświadczył wręcz, że zabije każdego, coby Reni o tem szepnął choć słówko. Pokojówce, uchodzącej za plotkarkę pokazał rewolwer. Panna Julia, ów anioł widywany przez felczera, pomagała dzielnie Henrykowi i Renia ani się domyślała, że ma jeszcze inny powód do smutku, niż swoją nieszczęśliwą miłość.

Tak schodziły tygodnie całe.

Henryk z Renią zamieniali ledwo sztywne „dzień dobry“ i „dobranoc“, unikali się, nie rozmawiali z sobą, czasem tylko zakaz położony na spojrzenia bywał przełamywany niechcący. Miłość Henryka, napotykając na przeszkody, urastała na gwałtowną namiętność, w Reni gruntowała się przez przebywanie w jednym domu z ukochanym.

Listy odbierane przez panią Sławopolskę były pocieszające. Operacya, której poddała się jej siostra z taką odwagą, nietylko udała się doskonale, ale siły wracały z dnia na dzień, a choroba usuniętą została zupełnie. Renia odbierała także częste listy od Zosi i Michała, lecz oni utrzymywali ją zawsze w niewiadomości, zmuszając tem mieszkańców Wronowa do ciągłej ostrożności.

Nareszcie pewnego dnia, Henryk turkotem powozu zelektryzowany, wybiegłszy na ganek spotkał się z Zosią i Michałem.

— Wiedzieliśmy, że tu jesteś — odezwał się Michał po przywitaniu. — Ciotka doniosła nam o wszystkich przez ciebie przedsiębranych ostrożnościach, dla utrzymania Reni w niewiadomości. Dziękuję ci, Heniu.

Na to podziękowanie, wygłoszone tonem, w którym dźwięczała głęboka wdzięczność, sumienie Henryka doznało dotkliwych wyrzutów. Wolałby w tej chwili obojętność Michała, nawet jego nieprzyjaźń, niż tę wdzięczność, na którą tak mało zasługiwał. Ustrzegł wprawdzie Renię od złej wieści, ale ją oddał bratu pobladłą pod tchnieniem jego miłości, z oczami, które już były rozpoczęły szkołę udawania obojętności, z ustami, które odtąd kłamać potrzebowały!

— Dobrze, żeście państwo przyjechali — odezwał się Henryk pod wpływem tych uczuć — jestem potrzebny w domu... rodzice stęsknieni są do mnie... dziś jeszcze wyjechać stąd muszę.

— Zostań, jutro pojedziemy razem. Powóz nasz ciężki, konie prawie ustawały w błocie, ja siądę z tobą, będziemy torowali drogę.

Przebywanie pięciu godzin w towarzystwie Michała, wydało się Henrykowi rzeczą straszną.

— Przepraszam, że ci odmawiam — rzekł do przyjaciela — ale muszę dziś jeszcze być w domu koniecznie.

Po tych słowach zwrócił się do lokaja i wydał rozporządzenie, by furman jego zaprzęgał natychmiast.

Tymczasem Renia była już w objęciach rodzeństwa. Nie mogła się wstrzymać od łez, które otaczający za łzy szczęścia poczytali.

Zosia spostrzegła zaraz zmizernienie siostry, jej bladość, sine obwódki około oczu.

— Reniu moja — rzekła z żalem — ty bardzo źle wyglądasz! Czy jesteś chora?

— Wcale nie — odrzekła Renia z mocnym rumieńcem, oblewającym jej twarz na chwilę tylko — już bardzo pragnę być w Borzycach.

— Beniaminka tęskniła do nas — odezwał się Michał — ale teraz już wszystko złe skończyło się. Porywamy cię od cioci i jutro znowu przechodzisz pod naszą tyranię. Mama oczekuje nas tam z niecierpliwością, do Benjaminki swojej tęskniła bardzo... Będzie ci u nas gorzej niż tu, gdzie cię pewno pieścili i psuli okropnie, ale ludy w dzieciństwie potrzebują despotycznego panowania.

— Nam będzie bardzo smutno bez Reni — rzekła żałośliwie pani Sławopolska.

— Więc Renia nie naprzykrzyła się cioci? Żadnych wybryków tu nie popełniła?

Na te słowa Renia stanęła w ogniu.

— O, żadnych! Ostrzegaliście mnie, że jest bardzo żywa... Wcale tego nie znajduję. Była bardzo spokojna, nawet poważna.

— Poważna?... Ona, Renia? A, to nowonabyta cnota! Jeżeli tak prędkie będą dalsze postępy, to ją za życia kanonizować będziemy. Czy we wszystkich Renia tu taki szacunek wzbudziła?

Słowa te zwrócone były do Henryka, lecz on udawał, że szuka jakiejś książki na stoliku.

— Musiałem ją gdzieś zostawić w innym pokoju — powiedział do pana Sławopolskiego — pójdę jej poszukać, a potem muszę rzeczy zapakować.

Wyszedł.

Dopiero znalazłszy się za drzwiami odetchnął swobodnie. Wkrótce zjawił się znowu z miną oficyalną. Pożegnalne wyrazy, któremi przemówił do pani Sławopolskiej, brzmiały bardzo poważnie, podał rękę Zosi, podał ją Reni z drżeniem, które ona odczuła, potem Michałowi z drżeniem, które najspokojniejszego z przyjaciół zdziwiło, wreszcie ukłonił się całemu towarzystwu z miną prawie namaszczoną i wyszedł do przedpokoju.

Michał wyszedł za nim, dziękował mu jeszcze, a każde słowo padało na serce Henryka kamieniem. Ciężko bardzo było mu odjeżdżać, chciałby był wszakże być o sto mil od tego domu, gdzie Renia wystawiona była na zapytania, na które kłamstwem i wykrętami odpowiadać była zmuszona, gdzie pałającą ku niemu miłością Zosię prawie nienawidzić zaczynał i gdzie go lekki ton Michała drażnił nieznośnie.

Znowu wiosna!

Czuje ją wszystko, co żyje, począwszy od skowronka podlatującego w górę ku niebu, aż do robaka w łonie ziemi przebywającego; od olbrzymiego drzewa, drżącego w słońcu drobnemi, tylko co urodzonemi listkami, aż do mizernej trawki ledwo roztwierającej oponę nasionka, niedostrzegalnego prawie oku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nomicznym, umożliwi rząd krajowi i Kołu dalsze popieranie go.

Teorya wychowawcza Kwintyliana.

Pod tym tytułem miał w piątek w towarzystwie filologicznem odczyt prof. dr. A. Danysz, w którym skreślił poglądy pedagogiczne jednego z najznakomitszych retorów rzymskich, z czasów Wespazyana i porównywał je z poglądami nowoczesnej pedagogii.

W Rzymie istniały za czasów Kwintyliana trzy stopnie szkół: w najniższej uczyli t. zw. gramatyści, zwykle niewolnicy, czytać pisać i rachować; na wyższym stopniu dawano uczniom wykształcenie zwane gramatyką, polegające głównie na czytaniu dzieł poetów i wszechstronnem objaśnianiu ich, oraz na zdobywaniu sobie encyklopedycznej wiedzy, o ile to w tych czasach było możliwem. Najwyższym stopniem były szkoły retorów. Był to rodzaj uniwersytetów, na których jednak jedynym celem nauki było przygotowanie młodzieńca do publicznych zawodów a więc uczynienie z niego znakomitego mowcy. Osiągano to zapomocą czytania dzieł prozaików, wpajania zasad retoryki, wypracowywania piśmiennych i ustnych elaboratów retorycznych i t. d. Taki cel nauki odpowiadał charakterowi Rzymian, podczas gdy w Grecyi za szczyt wiedzy uważano nie umiejętność mówienia lecz filozofię.

Kwintylian był publicznym nauczycielem jednej z tych szkół najwyższego stopnia, a zdobywszy sobie na tem stanowisku niepospolite zasługi, na starość cofnął się w zacisze domowe i napisał znakomite, jak na owe czasy dzieło teoretyczne p. t. *Institutio oratoria.* w 12 księgach. W pierwszych księgach złożył on swoje poglądy na sprawę wychowania i ta nas głównie obchodzi, w drugiej zawarł wskazówki fachowe retotyczne.

Za cel wychowania uważał Kwintylian zgodnie z duchem swego czasu wykształcenie mowcy. Cel ten nie zgadza się z teraźniejszymi pojęciami o wychowaniu, według których ono powinno zdążać do wyrobienia moralnego charakteru u wychowanka. Ale trzeba wiedzieć, że w Rzymie stawiano do mowcy wyższe wymagania niż dzisiaj. Nie było kaznodziei lub adwokatów, przemawiających za jakąś sprawą z obowiązku lub dla materyalnych korzyści, żądano natomiast od mowcy, aby był *vir probus*, mężem szlachetnym którego mowy płynęłyby z przekonania, któryby na każdym kroku występował w obronie moralności i cnoty. Tkwi i w tem pewne podporządkowanie etyki wymowie, co Kwintylian sam przyznaje. Żąda on także od idealnego mowcy, aby górował zaletami umysłu i rozległą wiedzą, chociaż wiedza, filozofia i t. p. nie są dla Kwintyliana najwyższym ideałem, gdyż zdaniem jego są one często pokrywką wielkich zdrożności.

Poglądy pedagogiczne Kwintyliana są nawskroś przesiąknięte praktyką, w teoretyczne wywody wdaje się on tylko mimochodem. Wielką wagę kładzie Kwintylian na początki wychowania, i podobnie jak encyklopedysta 18 wieku Helvetius przypuszcza, że każdy człowiek ma dostateczne wrodzone zdolności do nauki. Z powodu wielkiego wpływu pierwszych wrażeń dziecięcych na ukształtowanie umysłu żądał Kwintylian, aby uważano nawet na wybór piastunki dziecięcia, która powinna posiadać poprawną wymowę. Chociaż za czasów Kwintyliana naukę rozpoczynano dopiero po 7ym roku życia, przecież radzi on, aby naukę rozpoczynać jeszcze wcześniej. To samo wypowiada Rousseau w „Emilu" żądając, aby uczono dziecko bez pomocy książki, oryentować się w otaczającym je świecie, nie krępując jednakże dziecięcej swobody; Kwintylian ma jednak na myśli rzeczywistą naukę. Ma on bardzo wielkie wyobrażenie o zdolnościach człowieka w wieku dziecięcym i pragnie aby wpajano w tym wieku wiedzę, o ile się ona opiera na pamięci, w ten jednak sposób, aby nie zniechęcać wychowanka na przyszłość. Z elementów radzi wcześnie rozpocząć naukę czytania i pisania oraz języka greckiego. Mówiąc o nauce pisania, radzi Kwintylian, aby uczeń wodził rylcem na tabliczce woskowej lub spiżowej po śladzie pisma nauczyciela i w ten sposób nabywał kaligrafii, a z kilku napomknień autora można domyśleć się, że skargi na niedbałe pismo ludzi wykształconych były już w starożytności.

Przechodząc do szkół zbija Kwintyljan argumenty, które się przytacza za nauką domową przeciw zbiorowej. Przyznaje np., że podczas nauki wspólnej wychowanek narażany jest na demoralizujący wpływ współuczniów, jeszcze gorszy jednak wpływ może mieć nauczyciel domowy, jeśli wybór jego padnie na złego człowieka, zresztą — powiada on — uczniowie zdrożności uczą się nieraz nie w szkole lecz w domu, gdzie mają często niemoralny przykład życia rodziców. Większa liczba uczniów nie rozdrabnia uwagi nauczyciela lecz podnieca go do intenzywniejszej działalności, a „głos nauczyciela — powiada Kwintylian — to nie uczta dla ograniczonej liczby biesiadników lecz słońce wystarczające dla wszystkich". Rywalizacyę ze współuczniami uważa Kwintylian za doskonały środek wychowawczy, a z tego, co o niej mówi, dowiadujemy się, że istniał podział szkół na klasy, istniały nawet lokacye, co 30 dni dobijali się uczniowie o pierwszeństwo, osądzając wzajemnie między sobą swoje postępy; pierwszy celujący nazywał się *dux* (wodzem). Trafnie przytacza jako argument, przemawiający za szkołą, to, że uczniowie nie widują nauczycieli w pospolitych sytuacyach tak jak ojca lub matkę. Z tego wszystkiego jednak okazuje się, że kwestya nauczycieli nie była wówczas kwestyą ekonomiczną, głównie bowiem nauczycielami byli niewolnicy, a uczyły się tylko sfery nieliczne. Przy naszem zapotrzebowaniu wykształcenia nie starczyłoby nauczycieli przy takiej na wpół domowej organizacyi szkół jak szkoły rzymskie.

To co Kwintylian mówi o indywidualności uczniów jest dosyć powierzchowne. Ideałem jego jest uczeń ambitny, a jako główne zalety umysłu wymienia tylko łatwość pojmowania i pamięć. Do cudownych dzieci nie ma Kwintylian zaufania. Omawiając kary cielesne, zwraca się Kwintylian przeciwko nim, mówiąc, że nie powinno się nauczycielowi zostawiać zbyt wielkiej swobody przeciwko wiekowi słabemu i narażonemu na skrzywdzenie. Przeciw karze cielesnej oświadczył się także Plutarch. Prelegent uważa występowanie przeciw karze cielesnej za oznakę pewnego przerafinowania kultury i zwraca uwagę na to, że poczęto tego się głównie domagać w okresie humanizmu i encyklopedystów francuskich.

Następnie omawiał prelegent, jak według Kwintyliana odbywał się tok nauk w gramatyce tj. w szkole średniej. Nauka gramatyki zawierała więcej niż jej nazwa wskazuje, chociaż główny nacisk kładło się istotnie na budowę frazesów i gramatyczną eksegezę autorów, do której Rzymianie mieli szczególną skłonność, np. Cezar wśród wrzawy wojennej napisał gramatyczne dzieło „De analogia". Dość obszernie rozwodzi się Kwintylian nad poprawnością języka i nad ortografią, co zaś do ćwiczeń piśmiennych, to program jego zawiera trzy ich rodzaje: pisanie sentencyj moralnych, rozprowadzanie ich w t. zw. chryjach, wreszcie aitiologię t. zn. stworzenie charakteru na podstawie jakiejś moralnej zasady. Prócz gramatyki uczono realiów na podstawie kompendyum ułożonego przez uczonych aleksandryjskich, geometryi, muzyki, deklamacyi i gimnastyki, tych trzech ostatnich przedmiotów tylko o tyle, o ile mogły się przydać w zawodzie oratorskim. O geometryi powiada Kw., że chociaż jej rezultaty nie są potrzebne dla wykształcenia, to przecież sposób w jaki się do nich dochodzi jest bardzo pouczający, przyzwyczaja bowiem do konsekwencyi, uczy z pewnych rzeczy dochodzić do niepewnych i przekonywać się o tem, jak często fałszywem jest to, co ma pozory prawdopodobieństwa.

Charakteryzując ogólnie naukę gramatyki w starożytności porównał ją prelegent z nauką w naszych szkołach średnich. Nauka gramatyki odznaczała się jednolitością, przedmioty poboczne były przykrojone do głównego, chociaż uczono ich równocześnie. U nas w nauce panuje decentralizacya, a równoczesne uczenie się rozmaitych przedmiotów ma swój punkt środkowy tylko w umyśle uczącego się, nie mamy zaś dostatecznej rękojmii, czy te różnorodne wpływy nie będą się krzyżować, a jednolitość staramy się sprowadzić przez zewnętrzne zarządzenia, przez t. zw. koncentracyę pedagogiczną.

Przechodząc do szkoły retorów, kreśli Kwintylian swój ideał nauczyciela, który za nim powtarzali teoretycy pedagogiczni wieków średnich. Nauczyciel powinien być przejęty ojcowskiem usposobieniem i występywać w tem przekonaniu, że zastępuje miejsce tych, którzy mu swe dzieci powierzyli. Sam bez błędów, nie powinien ich znosić u innych. Jego surowość nie ma być ponura, jego uprzejmość wylana, na ustach niech ma moralność i cnotę, bo im więcej uczy, tem mniej będzie musiał karać. Niech nie traci równowagi w gniewie, nie ignoruje jednak wykroczeń, niech ma cierpliwość i wytrwałość, pytającym odpowiada chętnie, a milczących niech sam pyta. W pochwałach nie ma być ani oszczędnym, ani rozrzutnym, przy poprawianiu błędów niech nie okazuje zgorzkniałości, a tem mniej prostactwa. Ucząc, niech codzień daje coś nowego, co uczniowie mogą zabrać do domu, gdyż uczeń uczy się wprawdzie i z książek, ale żywe słowo najlepiej mu się w pamięć wbija. — Był w niektórych szkołach retorów zwyczaj, że po retorycznych popisach uczniowie wyskakiwali z ławek i gratulowali koledze, otóż Kwintylian wymaga, aby retor tak dalece przygniatał swą powagą uczniów, żeby najprzód czekali, czy z jego ust padnie słowo uznania, czy nagany. Od każdego nauczyciela wymaga Kwintylian uczoności, nawet od tego, który uczy tylko początków. Gdyby tak było, że nauczyciel, który sam mało umie, oczywiście niewiele tylko może swoich uczniów nauczyć, toby było jeszcze pół biedy, ale on uczy zarazem źle. Prawdziwy uczony nie będzie się wstydził zniżyć do poziomego umysłu. Oprócz uczoności nauczyciel ma posiadać wykład jasny i zrozumiały. *Quo quisque obscurior eo deterior* (im kto mniej zrozumiały, tem widocznie mniej umie), twierdzi Kwintylian.

W szkole retorów uczono między innemi także kompozycyi, tj. układania opowiadań, których było trzy rodzaje: mityczne, wymyślone a mające cechy prawdopodobieństwa i historyczne. Zapatrywania Kwintyliana na kompozycyę są wcale trafne. Powiada on, że bardzo rychło zarysowuje się u młodzieży różnica co do zdolności kompozycyi, jedni mają pomysły i nie brak im materyału, u drugich panuje posucha. Na wybujałość myślenia łatwo znaleźć lekarstwo, natomiast posucha nie daje się usunąć. Przedewszystkiem suchym nie powinien być nauczyciel sam. Uczeń nie koniecznie ma tworzyć arcydzieła, wystarczy, jeżeli zdobędzie się na napisanie czegoś znośnego. Kompozycyę, przechodzącą w twórczość literacką, radzi Kwintylian zwalczać, gdyż nie jest ona odpowiednią dla celów retorycznych. Tematem zadań jest zrazu powtarzanie słów i myśli nauczyciela, poczem zaczyna się samodzielna kompozycya. W celach retorycznych dopuszcza Kwintylian dobór nietylko tematów z dziedziny etyki, lecz poleca także zadawać uczniom łamigłówki takie np. jak, czy jest prawdopodobnem, ze wilczyca karmiła Romulusa, wygłaszanie pochwał sławnych mężów, a nagana dla podłych, rozprawy przeciw cudzołostwu itp. — tematy, ktore nowoczesna pedagogia stanowczo by odrzuciła. Celem jednak Kwintyliana jest wyrobienie zdolności dyalektycznych u uczniów, ma on nawet zasadę, że w retoryce cel uświęca środki, gdyż nieraz mówca, mając np. do czynienia z głupimi lub złymi sędziami, musi ich oszukać, aby obronić dobrą sprawę. Bardzo wielką wagę kładzie autor na praktyczne ćwiczenia, tj. analizę pod kierownictwem retora mów doskonałych, a krytykę złych — co jest przydatniejsze, niż teoretyczne pouczania. Co do memorowania to Kwintylian polemizuje ze zwyczajem, według którego chłopiec uczył się własnych prac na pamięć, i polecał uczyć się tylko wyjątków z dzieł doskonałych i pięknych. Z uwag Kwintyliana o tej kwestyi okazuje się, że Rzymianie bardzo dużo uczyli się na pamięć, stąd też ich mowy są pełne reminiscencyi, których jednak wcale nie uważano za kradzież literacką, były nawet całe zwroty i frazesy, które za ogólną własność uważano.

Poglądy Kwityljana na poezyę są dość płytkie: poleca on np. do czytania Wirgiliusza na równi z Homerem, i chociaż przyznaje, że Homer stoi pod względem obfitosci pomysłów i fantazyi wyżej, to przecież Wirgiliusz odznacza się większą pilnością i sumiennością. Z dramaturgów greckich najwyżej stawia nie Sofoklesa lub Aischylosa, lecz Euripidesa zapewne dla tego, że jego dramaty mają w sobie dużo retoryki i dyalektyki, z mówców zaś najwyżej ceni Cicerona a nie Demostenesa.

Zajmujący odczyt dra Danysza, nagrodzono oklaskami i dyskutowano nad nim z ożywieniem.

Gal. kasa Oszczędności.

Ferment w Kasie oszczędności, wywołany wykryciem wiadomych nadużyć, jakkolwiek jeszcze nie ustał, ale odbywa się już w tempie o wiele powolniejszem niż w pierwszych trzech tygodniach popłochu. Suma zwrotów wypłacanych codzień gotówką, zmalała do kilkudziesięciu tysięcy, podczas gdy w pierwszych dniach wypłacano codzień po kilkaset tysięcy (w dniu 23 stycznia np. 486.000 zł., a w następnych także mało co mniej), a także suma zgłaszanych codzień wypowiedzeń, maleje stopniowo. W każdym razie wypowiedziano już do tej pory wkładek na sumę przeszło czterech milionów, a wypłacono gotówką mniej więcej taką samą kwotę. Wkładki wypowiedziane muszą być wypłacone jak wiadomo w terminie dwumiesięcznym, a zatem w najbliższym już czasie, jeżeli zgłoszone wypowiedzenia nie zostaną odwołane, będzie Zarząd Kasy potrzebował znów znacznych zapasów gotówki.

Z tego więc powodu prawdziwem szczęściem nazwać można, iż Sejm zbiera się już za tydzień i będzie mógł powziąć ostateczne uchwały co do akcyi ratunkowej i zadecydować o przyszłym losie Kasy oszczędności. Odnośna uchwała sejmowa dopiero wywołać może uspokojenie umysłów, skłoni zapewne wielu do cofnięcia wypowiedzenia, innych zachęci do ponownego lokowania wkładek w Kasie oszczędności i w ten sposób stworzy warunki nowego życia dla tej instytucyi. Będzie ona niezawodnie znacznie mniejsza niż była dotychczas, bo trudno przypuścić, aby nawet uchwała sejmowa miała tak czarodziejski skutek, iżby wszystkie wycofane z niej kapitały wróciły do niej napowrót, — ze stanowiska jednej z pierwszorzędnych kas oszczędności w Austryi zejdzie ona pomiędzy drugorzędne, atoli będzie solidniejsza i może za kilkanaście lat uda się zupełnie zagoić te rany, które zadała jej niesumienna dyrekcya i kilku spekulantów. Na razie grzechy ich mszczą się na wszystkich: kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, właściciele realności są dzięki pp. Zimie, Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu w bardzo trudnem położeniu, wszystkie bowiem banki lwowskie tylko w wyjątkowych wypadkach udzielają teraz pożyczek na weksle, a nawet wypłatę pożyczek hipotecznych na realności wstrzymano aż do wyklarowania się stosunków Kasy oszczędności.

W sobotę przybył do Lwowa dyrektor dusseldorfskiego banku górniczego, który jak wiadomo ma na kopalniach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego zahipotekowaną na pierwszem miejscu pożyczkę 1,200.000 złr., aby naocznie przekonać się o stosunkach tej firmy i porozumieć się z zarządem Kasy oszczędności co do dalszej akcyi. Zarząd dąży podobno do jak najrychlejszego sfinansowania oddanych mu w zastaw przedsiębiorstw górniczych firmy Wolski i Odrzywolski, gdyż prowadzenie ich we własnej administracyi jest nietylko kłopotliwe, ale wymaga ustawicznych a bardzo znacznych wkładów. Sekwestr tych przedsiębiorstw, p. Łodziński, zażądał właśnie, aby mu dostarczono kapitału obrotowego 200.000 złr., gdyż bez niego nie może prowadzić racyonalnej gospodarki eksploatacyjnej. Tymczasowo dano mu 60.000 złr.

Jak się dowiadujemy, toczą się poważne rokowania o sprzedaż oddanych w zastaw kopalni i jest nadzieja, że z uzyskanej ceny kupna bardzo znaczna część zaangażowanych przez Kasę oszczędności milionów zostanie uratowana, tak, że fundusz rezerwowy wystarczy zupełnie na pokrycie wszystkich strat i jeszcze coś z niego pozostanie.

Z licznych rozpraw fachowych, jakie pojawiają się w prasie zagranicznej na temat lwowskiej katastrofy, podajemy poniżej znakomity artykuł, ogłoszony w jednem z najpoważniejszych czasopism ekonomicznych „Warren's Wochenschrift für Finanzwesen und Volkswirthschaft".

„Nafta jest bardzo niebezpiecznym materyałem — pisze autor — mimo to jednak kraje, posiadające ją, są przedmiotem ogólnej zazdrości i przyciągają do siebie kapitał i spekulacyę. Cała Europa, nie licząc Kaukazu, który należy więcej do Azyi, posiada dotychczas tylko jeden obfity rezerwoar nafty, a ten znajduje się w Galicyi. Pokłady ropy naftowej, które, jak się zdaje, ciągną się wzdłuż całego południowego pasu Galicyi, przynoszą tak wielki dochód, że wystarczyłby on do wyrównania całego niedoboru ekonomicznego tego kraju, gdyby był w sposób rozumny użyty. Niestety tak się nie stało. Odkrycie bogatych pokładów nafty wytworzyło w Galicyi tylko niezdrowy szał spekulacyjny, a kraj przez to nietylko nie wzbogacił się, lecz przeciwnie zbiedniał. Tylko obce, niegalicyjskie, lecz angielskie, belgijskie, niemieckie kapitały znalazły w Galicyi przy eksploatacyi nafty częściowo świetne oprocentowanie, wreszcie takie towarzystwa akcyjne, które założone austryackimi kapitałami, mają solidne i energiczne zarządy. Zdarzyły się wprawdzie nadzwyczajnie rzadkie wyjątki od tej reguły, ale te wyjątki właśnie dowodzą, że żywioły polskie w Galicyi nie mają należytego pojęcia o tem, w jaki sposób należy rozumnie wyzyskać błogosławieństwa przyrody. Trudne to wprawdzie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, że pierwsza i najstarsza instytucya kredytowa w Galicyi, t. j. lwowska Kasa oszczędności, rozbiła się o błogosławieństwo naftowe kraju.

„Co prawda, niepodobna sobie wyobrazić bardziej lekkomyślnego sposobu udzielania kredytu, jak go praktykowała dyrekcya galic. Kasy oszczędności przez cały szereg lat, nie doznając w tem przeszkód z żadnej strony. Ale chociażby lekkomyślność, koleżeńskość, a także osobisty interes osób winnych były nie wiedzieć, jak wielkie, to prawdopodobnie gdyby to nie rozchodziło się o naftę, nie byłyby one tak całkiem straciły rozumu, jak to faktycznie zaszło we Lwowie. Dotychczas przynajmniej przyzwyczajono się w Galicyi uważać szyb naftowy, nawet taki, z którego nie wydobyto jeszcze ani kropli ropy, za kopalnię złota i tem tylko można wytłumaczyć, chociaż nigdy usprawiedliwić, że na kopalnie nafty pożyczono miliony. Prawdopodobnie dzięki osobistym stosunkom byłoby się udało p. Szczepanowskiemu i jego wspólnikom także w takim razie, gdyby poszukiwali węgla lub żelaza, uzyskać od galic. Kasy oszczędności znacznie większy kredyt, niż na to zasługiwali, ale bez czarodziejskiego tła naftowego dług ich nie mógłby urosnąć do kolosalnej sumy przeszło 5 milionów. Jeżeli w tej sprawie może być wogóle mowa o jakiejś okoliczności łagodzącej, to chyba tylko w tym kierunku, że każde targnięcie się na cudzą własność mniej surowo sądzone jest wtedy, gdy poszkodowany w lekkomyślny sposób dał sprawcy sposobność do popełnienia karygodnego czynu. Panu Szczepanowskiemu i jego wspólnikom oddano bez zastrzeżenia do dyspozycyi cały majątek Kasy oszczędności, to też chyba byliby głupcami albo ludźmi bardzo szlachetnymi, gdyby z tego nie robili jak najwydatniejszego użytku. W każdej innej prowincyi austryackiej publiczna rozprawa wyjaśniłaby właściwe motywa takiego niesłychanego postępowania dyrekcyi instytucyi kredytowej; czy to się stanie w obecnym wypadku w Galicyi, nie wiadomo, być może, że nigdy nie dowiemy się o tem, co skłoniło zarząd Kasy oszczędności do tej bezgranicznej lekkomyślności, jaką było pożyczenie pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu przeszło pięciu milionów bez żadnego zabezpieczenia.

Z drugiej strony atoli z wypadku tego wyłania się nie tylko dla publiczności, ale całkiem specyalnie dla administracyi państwowej poważna kwestya, co należy zarządzić aby na przyszłość uniemożliwić powtórzenie się takich skandalów w Austryi. Upadki kas oszczędności były dotychczas poniekąd przywilejem Węgier, a katastrofy podobne, jakie się tam od czasu do czasu zdarzały, przypisywano niewłaściwej organizacyi kas oszczędności. W przeciwieństwie bowiem do Austryi, są węgierskie kasy oszczędności wyłącznie towarzystwami akcyjnemi i to przeważnie o bardzo malutkim kapitale akcyjnym. W obec tego każda większa strata wywołana już to przypadkiem, już to nieuczciwością zarządu lub złą gospodarką, pochłania nietylko malutki kapitał akcyjny i niedostateczne rezerwy, ale nadweręża także wkładki. Tak dzieje się na Węgrzech. Tymczasem galicyjska Kasa oszczędności pokazała, że podobny wypadek zdarzyć się może także w kraju, w którym forma towarzystw akcyjnych jest dla kas oszczędności wykluczoną. A zatem forma ustroju kas jako towarzystw akcyjnych nie może być uważana za powód katastrof. Forma taka wtedy tylko może być niebezpieczną, gdy kapitał akcyjny stoi w rażącej dysproporcyi do wysokości wkładek i udzielonego kredytu. Wszystko zależy od sposobu, w jaki administrowane są kasy oszczędności. Jest to rzecz tak indywidualna, że nie podobna ustanowić dla tego jakichś ogólnych prawideł.

Dla wszystkich kas oszczędności w Austryi istnieje jeden i ten sam regulatyw, a jednak klienci wiedeńskiej Kasy oszczędności mogli przez cały ośmdziesięcioletni czas jej istnienia zawsze spać spokojnie, a klienci galicyjskiej Kasy jak się pokazuje, mogli mieć bardzo niespokojne sny. — Jakość zarządu nie da się zagwarantować przez reformę regulatywu, ale można obostrzyć jego odpowiedzialność. Przeszkodą pożądanej reformy nie powinna być ta okoliczność, że do zarządu austryackich kas oszczędności należą obecnie przeważnie ludzie, spełniający swe funkcye bezpłatnie jako urzędy honorowe. Każdy dobry robotnik wart jest swojej zapłaty, dlatego też należałoby członkom rad nadzorczych Kas oszczędności wyznaczyć odpowiedni udział w czystym zysku. Drugim błędem istniejącego regulatywu jest to, że Kasy oszczędności zawsze jeszcze uważane są przeważnie jako zakłady dobroczynne. One były niemi w dawnych czasach, dziś jednak są to publiczne instytucye kredytowe, różniące się od banków tylko formą i rozmiarami zakresu działania, — przedewszystkiem są one bardzo ważnym czynnikiem w organizacyi kredytu i jako takie należy je traktować. Historycznie urobiła się w Austryi instytucya Kas oszczędności w ten sposób, że kredyt realny i na zastawy, tudzież czysta lokacya kapitału na publicznych i prywatnych własnościach, przedstawiających wszelkie bezpieczeństwo, stanowią właściwy zakres działania Kas oszczędności. Kredyt osobisty, eskont weksli i inne gałęzie interesu bankowego są u nich tylko dodatkami, które przybyły z biegiem czasu.

Udzielanie kredytu jednak bez niewzruszenie pewnej podstawy powinno być we wszelkiej formie wykluczone, i dla tego należałoby przez reformę regulatywu lub przymusową zmianę statutów ograniczyć odpowiednio eskontowanie weksli przez Kasy oszczędności. Możnaby to osiągnąć w ten sposób, iż kasy oszczędności prowadziłyby eskont weksli tylko przez utworzone przez siebie stowarzyszenia kredytowe, a w swobodnym eskoncie trzymałyby się co do jakości weksli prawideł obowiązujących w banku austro-węgierskim.

Ustawowo należy także oznaczyć odpowiedni procentowy stosunek między wkładkami a kredytem hipotecznym. Aby jednak uniknąć szkodliwego dla własności realnej ograniczenia kredytu hipotecznego, należałoby kultywować wydawanie listów zastawnych przez kasy oszczędności tak, iż pożyczki hipoteczne wydawane ponad ustawowe maximum udzielane byłyby w tych listach. Małe kasy oszczędności, których listy nie miałyby zdolności obiegowej, mogłyby w tym celu łączyć się i tworzyć wspólne zakłady wydawania listów zastawnych. W ogóle zajścia w lwowskiej kasie oszczędności czynią reformę ustawodawstwa o kasach oszczędności kwestyą bardzo naglącą".

*

Do *N. W. Tagblattu* donoszą ze Lwowa, że z dniem 10 b. m. firma Szczepanowski, jakoteż firma Wolski i Odrzywolski zawiesiły wypłaty. Wszystkie weksle zaprotestowano. Ogólna kwota weksli samego Szczepanowskiego, z wyjątkiem naturalnie tych, które są w Kasie oszczędności, ma wynosić 200.000 złr.

Firma Wolski i Odrzywolski, zapytana przez nas telefonicznie, odpowiedziała nam w sposób poniekąd zaprzeczający.

Co i o czem piszą.

Głos Narodu omawiając to słynne zgromadzenie w ratuszu, na którem ze czterdziestu obywateli miasta Lwowa (niestety znalazło się aż czterdziestu w mieście Lwowie!) uchwaliło wyrazić cześć panu Zimie i żądać, aby mu ponownie oddano w zarząd Kasę oszczędności, wiąże tę sprawę z owem słynnem uznaniem zasług p. Szczepanowskiego na polu ekonomicznego rozwoju kraju przez krajowe Towarzystwo naftowe i pisze dalej jak następuje:

Zdaje nam się, że ta uchwała o wyrażaniu czci z powodu przesilenia w Kasie oszczędności, to najbrudniejsza plama na błotnistym zalewie dni ostatnich, bo to objaw moralnej depravacyi tem jaskrawszy, że nie oparty na przekonaniu, raczej uczyniony w złej wierze. Wszak ani właściwy stan interesów Kasy nie jest dotychczas dokładnie znany, ani stopień winy „pracowników na tej niwie" stwierdzony. Na jakiej więc podstawie, za co, wyrazy czci? Czyż to nie urąga zdrowemu rozumowi, poczuciu sprawiedliwości w społeczeństwie, zasadzie odpowiedzialności każdego za winy popełnione i zasadzie zobowiązania do zadosyćuczynienia moralnego i materyalnego za te winy? Takiemi aktami „czci", nie dźwignie się winnych w opinii publicznej; przeciwnie obudzą one tylko przekonanie, że nawet nieszczęście i upadek nie nauczyły winnych niczego, nie opamiętały ich — i zamiast skłonić do rzetelnych usiłowań ku zrehabilitowaniu zachwianej opinii społeczeństwa, pobudziły ich tylko do zalepienia gliną zarysowanych ścian gmachu własnej sławy nie w tym celu, aby gmach wzmocnić, tylko, żeby przechodnie rysów na nim nie spostrzegli. Biedne to usiłowania — i glinę widać i rysy z pod niej wyłażą — a gmach nie podparty chwieje się ciągle. Biedni ci, co odegrali rolę gliny, która jak wiadomo w.... zimie nie chwyta i odpada nim przyschnie.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

P. Namiestnik wraca dziś wieczorem z Wiednia.

Protektorat nad zakładami dla wychowania córek oficerskich w Hernalsie i Oedenburgu, który sprawowała dawniej śp. Cesarzowa Elżbieta, poruczył Cesarz arcyksiężnej Maryi Józefie, małżonce arcyksięcia Ottona.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy dworu i dyrektorowi urzędu skarbowego w Czerniowcach Janowi Kolazy przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncepistów policyi Euzebiusza Tymowskiego i Stefana Sienkiewicza komisarzami policyi w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi. Dalej zamianował w etacie krakowskiej dyrekcyi policyi: dra Stanisława Mazurkiewicza, dra Jana Rękiewicza i Stanisława Balickiego starszymi komisarzami policyi.

Kolej Trzebinia-Skawce. Ministerstwo kolei żelaznych przedłużyło termin dla wykończenia budowy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce aż do 30 czerwca 1899 r.

Staraniem Towarzystwa muzycznego odbędzie się dnia 22 lutego b. r. koncert słynnej kompozytorki pani Cecylii Chaminade z współudziałem paryskiej śpiewaczki p. Cecylii Ketten. P. Chaminade wystąpi w tym koncercie jako pianistka i wykonawczyni swych utworów, a kompozycye wokalne pani Chaminade wykonywać będzie p. Ketten. Koncert p. Chaminade należy do najbardziej zajmujących wieczorów tegorocznego sezonu.

Poczmistrz z Hłuboczka wielkiego pod Tarnopolem, o którego samobójstwie donieśliśmy w sobotę, nazywał się Józef Ancuta. Odebrał sobie życie z powodu niesnasek rodzinnych.

Śledztwo dyscyplinarne. W zgromadzeniu klientów Kasy oszczędności, odbytem we środę w ratuszu, bardzo czynny udział wzięli czterej adwokaci. Adw. dr. Krygowski referował rezolucyę o wyrażeniu czci p. Zimie i szereg innych, zaś adwokaci Błażejowski, Kulikowski i Obmiński gorąco je popierali. Z tego powodu prokurator Izby adwokackiej poseł dr. Władysław Dulęba za porozumieniem się z członkami wydziału Izby adwokackiej, uważając to wystąpienie publiczne owych adwokatów jako poniżenie godności stanu adwokackiego, zrobił do Rady dyscyplinarnej tej Izby przeciw nim doniesienie, domagając się przeprowadzenia dyscyplinarnego śledztwa.

Związek polskich artystów we Lwowie. Wczoraj o godz. 6 odbyło się w sali państwowej szkoły przemysłowej konstytucyjne zgromadzenie architektów, malarzy i rzeźbiarzy pod przewodnictwem p. Stanisława Rejchana, na którem uchwalono ostatecznie statut i wybrano wydział związku. Do związku należy 53 artystów lwowskich. Prezesem wybrano malarza Stanisława Rejchana, zastępcą architektę Adolfa Kuhna, sekretarzem malarza Waleryana Krycińskiego. Do wydziału wybrani architekci: Wincenty Rawski, Adolf Kamienobrodzki i Adolf Weiss; malarze: Jan Styka, Batowski i Marceli Harasimowicz; rzeźbiarze: Julian Markowski, Antoni Popiel i Tadeusz Wiśniowiecki. Zgromadzenie wyraziło życzenie, ażeby przedewszystkiem zajął się wydział sprawą budowy domu na pomieszczenie wystawy sztuki.

Dr. Alojzy Bruckman, adwokat krajowy, zmarł onegdaj w naszem mieście w 33 r. życia. Był on synem znanego skrzypka-wirtuoza; wychowany w atmosferze muzycznej posiadał także wielkie zamiłowanie artystyczne, był również skrzypkiem-amatorem i wybornym znawcą muzyki; przez kilka lat był stałym recenzentem muzycznym *Gazety Narodowej* i *Gazety Lwowskiej*. Umarł prawie nagle wśród okoliczności do głębi wstrząsających. Przed paru dniami do jego kancelaryi adwokackiej przyszedł pewien klient, u którego w domu była dyfterya. Od klienta tego zaraził się dr. Bruckmann tą straszną chorobą i po trzech dniach okropnej męczarni wyzionął ducha. Sfery dziennikarskie szczerze ubolewają z powodu utraty tego młodego i zdolnego kolegi po piórze.

Turniej szermierzy. P. Barącz wykonał model medali, przeznaczonych dla uczestników turnieju szermierzy. Sądząc z modelu, medal będzie przedstawiać się wspaniale, a zarazem będzie mieć wysoką wartość artystyczną. Jak wiadomo, w turnieju tym, który się odbędzie we Lwowie w czasie od 12 do 16 kwietnia b. r., sześciu najlepszych szermierzy otrzyma medale złote, a oprócz tego będą rozdane wielkie i małe medale srebrne, tudzież medale bronzowe. Nadto każdy uczestnik odznaczony medalem otrzyma dyplom, o którego wykonanie uprosił komitet jednego z najwybitniejszych artystów malarzy. Wszelkich bliższych wyjaśnień w sprawie turnieju można zasięgnąć w Klubie szermierzy we Lwowie, ul. Kopernika l. 9, I p.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się wczoraj zaręczyny dra Adolfa Kohanego, obrońcy w sprawach karnych z panną Różą Kittayówną, córką Wilhelma i Karoliny z Wittlinów, właśc. dóbr ziemskich.

P. Leon Dziubiński, sekretarz prezydyalny magistratu i Rady miejskiej, poniósł nader bolesną stratę. Oto w sobotę w nocy zmarła jego małżonka, śp. Stanisława z Madejewskich. Choroba piersiowa zabrała ze świata osobę młodą, najzacniejszego serca, najtkliwszą żonę i matkę. Śp. Stanisława liczyła 32 lat wieku, pogrzeb odbył się dziś o 3-ciej popołudniu. Spokój jej szlachetnej duszy.

Z Koła literacko-artystycznego. Piąty wieczór z tańcami odbędzie się w poniedziałek 13 bm. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiat. w Kołomyi na posadę inżyniera z poborami 2000 złr. i prawem do dwóch kwinkwenniów po 100 złr. Posada zawakuje od 1 kwietnia, termin podań do 1 marca. — Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę sekretarza z płacą 1200 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 15-go marca. — Dyrekcya poczt na posadę ekspedyenta w Janowicach w powiecie tarnowskim za kaucyą 200 zł.; pobory 310 złr., termin do 22 bm.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Nowym Sączu otworzył konkurs do majątku Piotra Januszewskiego, nieprotokołowanego kupca w Nowym Sączu.

Nowość pocztowa. W Wiedniu zaprowadzono ambulanse dla poczty listowej, kursujące po mieście. Nowość polega na tem, że listy przeznaczone dla Wiednia wrzuca się do wozów pocztowych, prze-

jeżdżających ulicami, a za pomocą tych ambulansów adresat otrzymuje list, bez względu na odległość, najpóźniej w dwie godziny po nadaniu. Ambulanse te urządzone są wewnątrz jak kompletne biura ekspedycyjne z urzędnikiem i personalem służbowym. Na zewnątrz mają otwór do wrzucania listów. Na razie kursują trzy takie ambulanse po Wiedniu. Gdy okażą się praktyczne, liczba ich zostanie zwiększona.

Z najwyższego trybunału w Wiedniu. Ustępujący z urzędu pierwszy prezydent Najwyższego Trybunału otrzymał wielką wstęgę orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taksy. W odręcznem piśmie Cesarz wyraził mu uznanie z powodu niepoślednich Jego zasług około wymiaru sprawiedliwości.

Pierwszym prezydentem Trybunału zamianowany został dotychczasowy drugi prezydent dr. Karol Habietinek, a drugim prezydentem, prezydent senatu, były minister sprawiedliwości, dr. Emil Steinbach.

Szczyt humorystyki. Według *Gazety narodowej* szczytem humorystyki jest to, że *Słowo polskie*, wydawane przez tych, którzy wypożyczyli z Kasy oszczędności sześć milionów guldenów, zapowiada, iż niebawem pomówi o sposobie zreorganizowania obecnej Kasy oszczędności i zaradzenia podobnym nadużyciom na przyszłość.

Ks. dr. Pelczar, we czwartek, jak donosiliśmy, był na audyencyi u Cesarza, zaś dzień przedtem odbył się w wiedeńskiej nuncyaturze apostolskiej proces kanoniczny informacyjny, przy którym jako świadkowie występowali księża Lutrzykowski i Kuliński ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Po złożeniu wyznania wiary przez ks. nominata, zaprosił nuncyusz Taliani wszystkich obecnych przy tym akcie na obiad. Konsekracya ks. Pelczara na biskupa-sufragana odbędzie się prawdopodobnie 19 marca w Przemyślu.

Otrzymaliśmy następujące pismo: W kilku pismach tutejszych, oraz krakowskich, pojawiła się wzmianka, że ja na zgromadzeniu dnia 8 lutego br. w sali ratuszowej odbytem, popierałem gorąco rezolucyę, wyrażającą cześć i uznanie p. Zimie i ustępującej Dyrekcyi galicyjskiej Kasy oszczędności. — Wzmianka ta nie odpowiada jednak stanowisku jakie zająłem na owem zgromadzeniu, — nie byłem bowiem aranżerem owego zgromadzenia, — a znalazłszy się na takowem jako gość zaproszony i usłyszawszy cały szereg rezolucyi przez referenta do uchwalenia postawionych, zabrałem głos jedynie w dyskusyi nad wyrażeniem wdzięczności i uznania ck. Rządowi za jego ingerencyę w galicyjskiej Kasie oszczędności, oraz w dyskusyi nad uspokojeniem opinii publicznej. — Z pierwszą rezolucyą, wyrażającą uznanie dla pana Zimy, nie zgadzałem się, ani jej nie pochwalałem, — atoli głosu w tej sprawie nie zabrałem, ponieważ jestem zdania, że kwestyi uczciwości p. Zimy nie powinno się publicznie przesądzać przed ukończeniem właściwych dochodzeń i przed poznaniem wyników tychże dochodzeń.

Dr. Wiktor Kulikowski

Tajemniczy zgon. Tragiczną i tajemniczą śmiercią zginął p. Franciszek Chocieszyński, właściciel drukarni i wydawca dziennika *Wielkopolanin* w Poznaniu, człowiek poważny, spokojny, dobrze majątkowo sytuowany, przekonań konserwatywnych. Znaleziono go w sobotę popołudniu na lodzie, na rzece Cybinie, od strony miejscowości Zawad. Leżał twarzą do lodu z rozkrzyżowanemi rękami i miał poprzecinane żyły u rąk, a na głowie i piersiach głębokie rany; śladów krwi obok niego żadnych nie było. Na lewym policzku miał on przymocowaną kartkę z tajemniczym napisem: „Size $7\frac{1}{6}$“. Samobójstwo zdaje się być wykluczone i prawdopodobnie Chocieszyński padł ofiarą zemsty. W ubraniu zmarłego znaleziono pieniądze, złoty zegarek, a na palcach pierścionki, więc i morderstwo rozbójnicze widocznie tu nie zaszło.

Wieści o Andreem. Depesza z Krasnojarska o znalezieniu zwłok rzekomo Andréego i jego towarzyszy wywarła ogromnie bolesne wrażenie. Kto się interesował tą odważną wyprawą Andréego, dziś nie chce uwierzyć, że wyprawa ta tak tragicznie się zakończyła. Rodzony brat Andreego przebywający w Malmo w Szwecyi oświadczył współpracownikowi dziennika miejscowego, *Malmö Tidningens* że nie wierzy w wiadomość z Krasnojarska o znalezieniu balonu i zwłok trzech ludzi, ponieważ okolica, w której to stać się miało, jest zamieszkała, a przeto trudno przypuścić, żeby trzy trupy i balon mogły przez półtora roku leżeć niespostrzeżone; sądzi on także, że nie da się pomyśleć, iż przy upadku balonu, spowodowanym przez burzę, owe trzy trupy mogłyby znaleść się na tem samem miejscu, tuż obok siebie i balonu.

Paryski aeronauta Lachambre, który sporządził balon dla Andreego, jest zdania, że owa smutna najnowsza wiadomość, brzmi jakby potwierdzenie telegramu petersburskiego z 17 września 1897, iż w okręgu jenisiejskim zauważono jakiś balon. Nie byłoby to niemożliwem, że balon Andréego z północy został zapędzony na południowy wschód półwyspu Taimyrskiego. Ale jak ówczesna tak i dzisiejsza depesza nasuwa wiele wątpliwości. Lachambre znając charakter Andréego przypuszcza, że jeśli teraz w istocie znaleziono zwłoki Andréego i jego dwóch towarzyszy, musi się także znaleść dziennik Andréego, z którym on przyrzekał nigdy się nie rozstawać.

Głośny podróżnik do bieguna północnego Fritjof Nansen także wątpi w prawdziwość doniesienia z Krasnojarska, a na poparcie swego powątpiewania, powołuje się na poprzednie o Andréem telegramy, które również okazały się fałszywymi. Byłoby to zdaniem jego wysoce dziwnem, gdyby balon Andréego przebył tak wielką przestrzeń, a nikt tego nie zauważył. Możliwem przytem jednak byłoby, że utrudniona komunikacya w owych stronach Syberyi nie pozwoliła na szybsze zawiadomienie o tem Europy. Nie byłoby jednak samo przez się niemożliwem, że balon odbył tak daleką drogę, zanim spadł na ziemię. Ostatnia prawdziwa wiadomość o Andréem doszła przez gołębia listowego. Podług tej wiadomości, balon żeglował wówczas w kierunku południowo-wschodnim. W parę dni jednak potem wiatr skierował go więcej ku południu. Natomiast inne jeszcze okoliczności przemawiają przeciw wiarygodności telegramu z Krasnojarska. „Dlaczego — pyta Nansen — trup z rozbitą czaszką nie został pochowany, jeśli jeden z podróżników wskutek upadku balonu zabił się i jeżeli jego obaj towarzysze byli jeszcze w stanie zbudować sobie chatę“. Także podróżnik Nordenskjöld nie wierzy w prawdziwość doniesienia z Krasnojarska i podziela w tej mierze zdanie Nansena.

Owa wspomniana powyżej depesza z 17-go września 1897 opiewała, że na północno-zachodniem wybrzeżu Syberyi w miejscowości Anciferowskoje w okręgu jenissejskim 14-go września o godzinie 11 wieczór widziano balon, wielkości dużego jabłka. Zjawisko trwało pięć minut, poczem zniknęło w chmurach; wychyliło się potem jeszcze na dwie minuty z chmur, poczem już więcej nie było widzialnem. Utrzymywano w tej depeszy stanowczo, że był to balon Andréego. Z opisu tego jednak odniesiono wówczas wrażenie, że mniemany balon był właściwie meteorem.

Lalki dawniej a dziś. Zaledwie miesiąc, jak znikły z mieszkań choinki, pod któremi dziewczątka 8 do 12-letnie szukały w dniu „Gwiazdki“ celu dziecięcych marzeń, lalek przystrojonych odpowiednio do zamożności rodziców. Otóż, pani-matko, dumna z tego, żeś córce swej ofiarowała lalę wyjątkowo piękną i wielką, dowiedz się, że najpiękniejsza nawet z lalek współczesnych nie może być stawiana na równi z najbrzydszą z lalek, ofiarowywanych ongi dzieciom greckim i rzymskim. Dziś ofiarujemy dzieciom naszym wyroby przemysłu, matki zaś greckie i rzymskie ofiarowywały dzieciom swym dzieła sztuki.

Zarówno w starożytnym Egipcie, jak w Grecyi, wyrabiano moc lalek z tkaniny, drzewa, kości, wosku, a nawet srebra i złota. Najwięcej zaś, ku chwale sztuki owoczesnej, zbytu miały słynne statuetki z terrakoty, o które dziś dobijają się wszystkie muzea europejskie, a które przed wiekami sprzedawano na lada rynku egipskim i greckim po cenach bajecznie niskich. Statuetki te zwały się „tanagra“, w mieście bowiem Beocyi tej nazwy wyrabiano najsłynniejsze. Następne z kolei miejsca w hierarchii artystycznej zajmowały wyroby Teb, Thespisu i Aten. Obok artyzmu w wyrobie, lalki z Tanagra odznaczały się tem, że formy swe czerpały wyłącznie z motywów życia rodzinnego, tudzież tem, że bardzo pomysłowo łączyć umiały realizm życia codziennego z wymaganiami estetyki niecodziennej. To też do dziś dnia nie znamy nic piękniejszego nad te laleczki tanagreńskie, przedstawiające najczęściej wiotkie dziewczęta, z rozpuszczonemi włosami, z bębenkiem w ręku, niezmiernie wdzięczne w ruchu, śliczne w miluchnym uśmiechu. Szczęśliwe to były dla sztuki czasy, gdy za obola rodzice mogli dawać dzieciom zabawki tego rodzaju, całemi stosami rozkładane przez ceramików na rynkach Teb lub Aten. Laleczki te, dziś zwane przez nas statuetkami, malowane były przeważnie na czerwono lub niebiesko; niektóre z nich były złocone. W paryskiem muzeum Luwru znajdziecie kilkadziesiąt lalek tego rodzaju: jedna przedstawia dziecię, trzymające za szyję łabędzia: druga chłopaczka, uśpionego na ramieniu niewolnika, przyświecającego sobie w drodze latarnią; inne jeszcze — dziewczynkę, czepiającą się fałdów płaszcza matki.

Fantazya artystów, zajmujących się wyrobem tych lalek, obfitowała w humor, nie przekraczający nigdy wymagań dobrego smaku, wkraczający jednak często w dziedzinę karykatury. Do dziś przechowały się ze słynniejszych tego rodzaju lalki: człowiek z głową żaby, jakby pochodzący z komedyi Arystofanesa, niewolnik-kucharz, przekupień łysy z twarzą małpy a nogami koguta. We Francyi Dantan usiłował kopiować te arcydzieła karykatury greckiej.

Rzymianie do fabrykacyi lalek nie wprowadzili pomysłów nowych, gdyż ograniczali się kopiowaniem wzorów greckich. W gruzach Pompei, zwłaszcza w dzielnicach zamieszkiwanych przez ludność najuboższą, znaleziono mnóstwo figurynek terakotowych, przedstawiających to chłopców z zabawkami w rękach, to gladyatorów lub niewolników. Znaleziono nawet w popiołach pompejańskich pracownię lalek, doskonale zachowaną, dającą całkowity niemal obraz fabrykacyi. Lalki ekscentryczne, przedstawiające karykatury, były więcej jeszcze rozpowszechnione w Rzymie, niż w Grecyi, a jedną z najpopularniejszych była statuetka, przedstawiająca wieśniaka z krzywemi nogami, olbrzymiemi uszami, wielkim brzuchem, odpowiadającym rozmiarami wielkiemu również garbowi. Był to niejako prototyp dzisiejszego poliszynela.

Kobiety rzymskie bardzo długo bawiły się lalkami. W grobowcach chowano z lalkami nawet mężatki, jeżeli umierały bardzo młodo. W roku 1544 znaleziono kilkanaście artystycznie wyrobionych lalek w sarkofagu Maryi, żony Stilicona, córki cesarza Honoryusza.

Historya pocałunku. Byron mawiał, iż pocałunek jest to jedyna rzecz rozkoszy na ziemi. Wielu bowiem utrzymuje, iż jest on koniecznością ludzkiej natury, co zbija wszakże fakt, iż pocałunek, czy to jako wyraz pewnego uczucia, czy też jako forma powitania, u wielu narodów dawnemi czasy zupełnie nie był znany. Tak Japończycy, te wzory uprzejmości, jak i Eskimosi, mający zwyczaj przy spotkaniu się i pozdrawianiu, pocierać się nosami, wiedzą o nim bardzo niewiele, również jak afrykańscy negrzy, którzy dla wyrażenia wielkiej uprzejmości trącają się palcami nóg. Starożytni Rzymianie znali pocałunek, ale za czasów rzeczypospolitej był on tylko przywilejem małżonków i musiał być bardzo przed oczyma profanów strzeżony. Było to przeciwne dobrym obyczajom, jeżeli małżonkowie całowali się w oczach osób trzecich lub na ulicy i w miejscu publicznem. Kto śmiał kobiecie gwałtem skraść pocałunek, bywał na śmierć skazywany. Z nastaniem cesarstwa, kiedy dobre obyczaje coraz się rozluźniały, i ten zwyczaj coraz mniej bywał przestrzegany. Ale jeszcze Kato ukarał pewnego senatora zrzuceniem go z godności za to, iż śmiał żonę swoją całować w obecności córek. Początek XVI stulecia do końca XVII można nazwać okresem pocałunku. Było ogólnym zwyczajem, iż mężczyzna dobrze wychowany, musiał damę przy powitaniu pocałować w usta. Nie mogło być w takim razie wyjątku między bogatymi lub biednymi, brzydkiemi, staremi lub młodemi i pięknemi. Pocałunek wtedy nie był więc „rzeczą rozkoszy“. Elżbieta angielska pozwalała Leicesterowi, swemu ulubieńcowi, wobec wszystkich dam dworu, składać pocałunek na swoich ustach.— W obec takiego nadużywania zwyczaju, tak ze strony kobiet, jak i mężczyzn podniósł się protest. — Mężczyźni byli niezadowoleni, iż w kwestyi tej nie mają prawa wyboru — kobiety zaczęły uważać to sobie za ubliżenie, ażeby wszystkim podawać usta do pocałunku; i tak szranki pocałunku coraz więcej zacieśniać się poczęły i dziwnym sposobem jest on teraz więcej w użyciu u narodów północnych, niż u znanych z namiętności, mieszkańców południa. We Francyi uważają za nieodpowiednie, ażeby żona przy osobach trzecich całowała się z mężem. Narzeczonemu wolno tylko lekko dotknąć ustami czoła narzeczonej. W Anglii jest pod tym względem więcej swobody. Młode misses zaręczają się tam z wielką łatwością, młodzi zaś narzeczeni, którym często więcej idzie o zwykły flirt, niż o małżeństwo, całują się, ile im się podoba, do czego mają prawo ze względu, że u protestantów zaręczyny są tak ważnym aktem, jak u nas ślub.

Zmarli. We Lwowie: Juliusz Topolnicki, kandydat adwokacki, znany i powszechnie lubiany w kołach towarzyskich, lat 27. Zmarły był sekretarzem Towarzystwa im. św. Rafała, opiekującego się emigrantami i był na tem stanowisku bardzo czynnym i pożytecznym; od pięciu lat zaś pracował równie skutecznie i z całem oddaniem się jako sekretarz gał. Zakładu dla ciemnych.—Matylda z Bałabanów Tysowska, żona profesora seminaryum nauczycielskiego, lat 50. — W Czerniowcach Antonina z hr. Starzyńskich Nałęcz Kęszycka.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4. w poł. +6 R. Bar. 759. Podnosi się. Dość pogodnie.

Po przyjacielsku.

A Nigdym nie myślał, aby Zofia była tak bogata. Teraz nie mogę się w żaden sposób odważyć wyznać jej swej miłości.

B Ja cię chętnie wyręczę.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleks. Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego. We środę po raz 1-szy „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. We czwartek „Mignon“, opera w 4 A. Thomasa, występ Miry Heller, Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina. W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych“. W sobotę po południu „Grube ryby“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Lohengrin“.

Odpowiedź Redakcyi. *P J B we Lwowie.* W tym roku nie wciągnięto jeszcze na listę wyborców do Rady miejskiej, osób, opłacających podatek osobisto-dochodowy, ponieważ prawo to nadaje dopiero dwuletnie opłacanie tego podatku.

W inseratach ogłasza firma **Schenker et Co.** odwołanie i przeproszenie za niewłaściwe odezwy i programy rozesłane w sprawie podróży do Paryża. Stało się to bez wiedzy komitetu nadzorczego, bez wiedzy powyższej firmy, bez wiedzy p. Alfreda Szczepańskiego. Co do dalszej treści odsyłamy Czytelników do samegoż inseratu.

Literatura i sztuka.

+ Opera. Świetne było pierwsze przedstawienie Lohengrina w tym sezonie, które odbyło się w ubiegłą sobotę przy wysprzedanym teatrze. Niezrównany jako Lohengrin znakomity interpretator partyi Wagnerowskich, p. Aleksander Bandrowski doskonale onegdaj usposobiony porywał publiczność jak zawsze w tej roli swą prześliczną cantileną, mistrzowską deklamacyą, grą skończenie artystyczną, a przedewszystkiem wielkim artyzmem, który potrafi stworzyć za pomocą tych środków całość jednolitą, prawdziwą i sięgającą niezawodnie do samego zenitu ideałów kompozytora. Lepszego Lohengrina nie widziały z pewnością nawet owe sceny operowe niemieckie, których jedynym celem jest kult Wagnera i wzorowe przedstawianie jego dzieł. Elza w wykonaniu p. Arklowej dostroiła się również do wysokiego poziomu artystycznego swego partnera, dotrzymując mu dzielnie kroku pod względem śpiewu, gry i zrozumienia i z wielkiem przejęciem potrafiła wyzyskać wszystkie piękne ustępy swej partyi, której główny efekt polega na połączeniu nastroju poetyckiego z pewną siłą dramatyczną. Dyrekcya teatru może być dumną, posiadając obecnie w p. Arklowej i p. Bandrowskim parę artystów, jaką nie każda z większych scen europejskich poszczycić się może. Onegdajsze przedstawienie Lohengrina o tyle różniło się korzystnie od dawniejszych, że posiadamy ponadto w p. Szymańskim dzielnego Telramunda, który głosowo zadowolnić może żądania najostrzejszych krytyków, a oprócz tego śpiewa muzykalnie i trzyma się doskonale w ensamblu. Do artystycznej całości nie mało przyczyniła się też Ortruda p. Kasprowiczowej, pięknie odśpiewana, pełna dramatycznej siły i świetnie harmonizująca z tak wysoce artystycznym ensamblem sił pierwszorzędnych. Wypada nam jeszcze wymienić znakomicie odśpiewaną partyę króla Henryka (p. Jeromin) i bardzo dobrego Herolda (p. Paszkowski). U tego ostatniego artysty widzimy w ostatnich czasach wielkie postępy. Jednem słowem, wszystko byłoby pięknie i dobrze, i przechodziłoby nawet znacznie wymagania jakie publiczność lwowska może stawiać do swej opery, gdyby chóry i orkiestra choć w przybliżeniu mogły dorość do wysokości swego zadania. Bez radykalnych zmian na punkcie tych tak ważnych dla każdej opery czynników nie ma mowy o poprawnem wykonaniu dzieł Wagnerowskich, które jak wiadomo nastręczają trudności nie tylko solistom, lecz wymagają od orkiestry czegoś więcej, jak akompaniamentu do śpiewu, a od chórów wiele precyzyi i odcieni artystycznych.

Fr. Neuhauser.

Z izby sądowej.

Lwów 13 lutego.

(*Oszustwo.*)

Przed sądem przysięgłych stawał dziś Maks Ehrlich, 30 lat liczący, kupiec ze Lwowa, który wbrew swemu nazwisku dopuścił się nierzetelności na wielką skalę, mianowicie ogłosił fałszywe bankructwo swego interesu i w ten sposób wyrządził swoim wierzycielom szkodę, wynoszącą około 12.000 złr. Rzecz miała się tak:

Przy ul. Boimów we Lwowie miał od lat 30 niejaki Simche Lis sklep z wyrobami krawieckimi. Interes ten prowadził w ostatnich latach głównie jego subjekt Ehrlich, ale tak nieudolnie, że w r. 1895 Lis zbankrutował i przeniósł firmę na swoją córkę Feigę Berisch, z którą w rok potem Ehrlich się ożenił, otrzymawszy w posagu towar wartości 2.000 złr. Firmę przepisano na nazwisko Ehrlicha, który teraz zaczął samoistnie handlować. Skonstatowano, że od lipca r. 1897 interes Ehrlicha przybrał cechy szwindlu, z góry obmyślanego. Ehrlich zaczął brać u kupców wielkie ilości towaru na kredyt, a celem tem pewniejszego otrzymania kredytu nie żądał terminu kilkumiesięcznego, ale zobowiązywał się płacić towar per cassa w ciągu dni 60. I rzeczywiście po części uskuteczniał swoje zapłaty, gdyż bał się, aby wiadomość o jego niewypłacalności nie doszła zbyt wcześnie do uszu wierzycieli. Gdy wreszcie w listopadzie 1897 r. uzbierała się już znaczniejsza ilość niezaspokojonych wierzytelności, Ehrlich zgłosił konkurs do swego majątku, a wtedy okazał się stan następujący:

Towaru wziął był Ehrlich na kredyt ogółem za 24.000 złr., z tego spłacił około 12.000 złr., w sklepie zaś pozostało towaru tylko za 1.535 złr.

To oszacowanie na 1535 zł. było nawet z korzyścią Ehrlicha, gdyż w rzeczywistości zarząd masy konkursowej sprzedał te towary w drodze dobrowolnej sprzedaży, a nie na licytacyi, tylko za 700 zł. Ogółem tedy wierzyciele ponieśli stratę w wysokości co najmniej 12.000 złr. A trzeba jeszcze dodać, że Ehrlich na sprzedaży towarów przez cały rok musiał mieć jakieś zyski, gdyż jego następca Rosenberg, który w tem samem miejscu sklep założył z tym samym towarem — zeznał, że handel jego prosperuje. Nadto miał jeszcze Ehrlich na niektórych towarach gruby rabat, do 30% dochodzący. Otóż znawcy obliczają, że musiał on przez ten cały rok, w którym prowadził interes na swoje imię, mieć zysku co najmniej 7000 zł., naturalnie, jeżeli cały towar sprowadzony na kredyt, istotnie sprzedał. Cóż tedy mógł Ehrlich uczynić z resztą swego majątku?

Istnieją dwa przypuszczenia: Albo dochody ze sprzedaży zataił albo też znaczną ilość towaru gdzieś w bezpieczne miejsce wywiózł. Jest wielu świadków, którzy jeszcze w pierwszych dniach listopada widzieli sklep Ehrlicha szczelnie towarami i to drogocennymi napełniony, w kilka zaś dni potem, jeszcze przed zgłoszeniem konkursu sklep był prawie całkiem z towarów ogołocony, natomiast puste pudła i porozrzucane po sklepie kawałki waty wskazywały na to, że odbyła się jakaś podejrzana manipulacya, być więc może, że w jednej nocy Ehrlich znaczne zapasy towaru usunął.

Przy rozprawie broni się Ehrlich tem, że miał licznych dłużników, a interes szedł mu bardzo źle.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lutego.

(Z.). Z Berlina donoszą, że rezultat subskrypcyi na niemieckie i pruskie 3% konsole w sumie 200 milionów marek przeszedł najśmielsze nawet oczekiwania. Wyłożoną do subskrypcyi sumę pokryto przeszło 20 razy, subskrybowano bowiem ni mniej ni więcej tylko $4\frac{1}{2}$ miliarda. Tak kolosalnego rezultatu wobec panującej obecnie wysokiej stopy procentowej w Niemczech i zamiłowania tamtejszej publiczności do walorów dywidendowych, nikt się nie spodziewał. Podobno tylko mali subskrybenci, do 1.000 marek, otrzymają w całości zamówione konsole, natomiast u innych nastąpi znaczna redukcya. Kolosalny rezultat subskrypcyi niemieckiej oddziałał korzystnie i na naszą giełdę i renty nasze podniosły się dziś w kursie. — W walorach górniczych była dziś chwilowa stagnacya. Wielu spekulantów prolongowało swe zobowiązania na następny tydzień. Tylko w akcyach kopalń węgla wytworzyła się dosyć pokaźna haussa na wiadomość, że w Ameryce tworzy się kolosalny kartel właścicieli tamtejszych kopalń węgla. Zwyżkę uzyskały dziś także akcye przedsiębiorstw elektrycznych. Wreszcie zanotować muszę, że na wszystkich giełdach europejskich forsowano dziś kurs losów tureckich w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·10, węgierskie 397·50, Anglobanki 158·80, Uniony 320·50, Bankvereiny 280·75, Länderbanki 248·—, Ludwiki 210·80, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56 , marki 11·78, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

(*Otrzymane wczoraj*)

Paryż 12 lutego. W Lille, podczas wczorajszych zaburzeń przeciw księżom, powybijano szyby nie tylko w klasztorze Sacré-Coeur, ale tłum zwrócił się także przeciw innym instytucyom. Powybijano także zwierciadlane szyby w wielu kawiarniach. Żandarmerya wystąpiła zbrojno i aresztowała wiele osób.

Paryż 12 lutego. Podczas przemowy Sebastyana Faura w „Maison du peuple“ na temat rozruchów w Lille, strzelił ktoś z rewolweru, raniąc jednego ajenta policyjnego. Wskutek tego policya wkroczyła i aresztowała kilka osób.

Madryt 12 lutego. Ambasador hiszpański w Petersburgu Villa Consallo podał się do dymisyi.

Wiedeń 12 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy: Galicyi, Austryi górnej, Morawii i Salcburgu na 20go lutego, Dalmacyi na 22go, a Bukowiny na 25go b. m.

Nowy Jork 12 lutego. Do *N J Herald* donoszą z Waszyngtonu, że senator Cage oświadczył, iż prezydent komisyi wydatków publicznych znacznie przecenił deficyt tegorocznego budżetu Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie wyszedł on z tego mylnego założenia, że druga połowa roku będzie miała takie same wydatki, jakie były w pierwszej połowie. Tymczasem wydatki będą mniejsze o całe olbrzymie koszta wojenne.

(*Otrzymane dzisiej*).

Wiedeń 13 lutego. *Polit Correspondenz* dowiaduje się z kół politycznych, że ze wszystkich punktów ułożonego przez rząd rosyjski programu dla konferencyi rozbrojenia, może liczyć na wszechstronne poparcie jedynie punkt ósmy, w którym mowa o ofiarowaniu na wypadek zawikłań dobrych usług celem pośrednictwa, oraz o fakultatywnym sądzie polubownym. Większa część innych punktów małe ma tylko widoki otrzymania aprobaty, a najmniej ten, w którym mowa o zastosowaniu przepisów konwencyi genewskiej z r. 1864 do wojen morskich.

Wiedeń 13 lutego. Do *Sonn- und Montag-Zeitung* donoszą z Leitmeritz, że w tamtejszym organie dra Funkego pojawiła się odezwa, wzywająca niemieckich posłów sejmu czeskiego do wstrzymania się od obrad przyszłej sesyi sejmowej. Trzy żądania niemieckie muszą być wprzód spełnione, zanim posłowie niemieccy wezmą udział w obradach sejmu, a mianowicie: cofnięcie rozporządzeń językowych, — uznanie języka niemieckiego jako państwowego, — i wyznaczenie dokładne granic dla języka niemieckiego, jako krajowego języka w Czechach.

Do tego samego dziennika donoszą z Rzymu, że Emil Zola bawi tam pod przybranem nazwiskiem i że widziano go tam kilkakrotnie na ulicach miasta.

Wiedeń 13 lutego. Podczas wczorajszego przedstawienia w Volksteatrze przyszło do paniki. Podczas trzeciego aktu 2 osoby powstały nagle ze swoich miejsc i opuściły szybko audytoryum. Kilka innych osób uczyniło to samo, a na ten widok reszta publiczności zerwała się i poczęła się tłoczyć do wyjścia. Przytem dał się czuć swąd w teatrze. Reżyser wyszedł przed kurtynę i wezwał publiczność do pozostania na swoich miejscach, tłumacząc jej, że nie ma żadnego poważnego powodu do trwogi, a swąd pochodzi stąd, że jakaś kauczukowa część przewodu w aparacie oświetlenia elektrycznego zwęgliła się z powodu zbyt silnego prądu. Mimoto tłok nie ustawał przez jakiś czas jeszcze. Dopiero gdy spuszczono żelazną kurtynę, a reżyser wyszedł przed nią powtórnie i pokazał publiczności zwęglony kawałek kauczuku, panika ustała, a natomiast zaczęto klaskać. Po uspokojeniu się odbył się dalszy ciąg przedstawienia już bez żadnych przeszkód.

Wiedeń 13 lutego. *Fremdenblatt* otrzymuje z Kromieryża w formie urzędowej stanowcze zaprzeczenie wiadomości o przejściu pewnej liczby uczniów tamtejszego gimnazyum niemieckiego z katolicyzmu na protestantyzm.

Kanea 13 lutego. Specyalna komisya wypracowała już statut organizacyjny dla Krety, który zawiera następujące zasadnicze punkta: Kreta w myśl uchwały czterech interweniujących mocarstw otrzymuje rząd autonomiczny. Obronę kraju i utrzymanie porządku porucza się korpusowi żandarmeryi i straży municypalnej. Wszystkie wyznania są równouprawnione i mają być jednakowo szanowane. Językiem urzędowym jest język grecki. Wszystkie funkcye publiczne są jednakowo dostępne dla każdego Kreteńczyka stosownie do jego uzdolnienia i moralnej wartości. Naczelny komisarz ks. Jerzy sprawuje władzę wykonawczą przy współudziale odpowiedzialnych radzców. Izbę deputowanych, która ma zbierać się co drugi rok, stanowią wybrani przez ludność posłowie i 10 przez naczelnego komisarza zamianowanych mężów zaufania. W pierwszych dwóch latach przysługiwać będzie ks. Jerzemu prawo zaprowadzenia ustaw potrzebnych w zakresie sądowniczym, administracyjnym, finansowym i wojskowym, oraz zarządzenia robót publicznych.

Sambor 13 lutego. Znakomity pisarz, słynny biograf Wielopolskiego i jeden z najlepszych publicystów w Polsce, Henryk Lisicki, umarł w majątku swym w Kalinowie w 60 roku życia. Pozostawił po sobie wdowę Annę z hr. Mycielskich, znaną autorkę i współpracowniczkę *Przeglądu polskiego.*

Madryt 13 lutego. Doniesieniu, jakoby rząd zaniechał ścigania admirała Cervery, urzędownie zaprzeczono. Najwyższa rada wojenna musiała zwrócić się do senatu z prośbą o pozwolenie ścigania Cervery, ponieważ jest on członkiem senatu.

Londyn 13 lutego. Wczoraj szalał w Anglii, szczególnie zaś w kanale La Manche i na wybrzeżu prowincyi Walii silny orkan. Zdarzyło się kilka katastrof okrętowych, przyczem kilku ludzi zginęło. Najsilniej szalał orkan w kanale bristolskim. Wiele miast w prowincyi Walii zalała woda, która uszkodziła też w wielu miejscach linie kolei żelaznych.

Nowy Jork 13 lutego. Tutejszy państwowy zakład dla obłąkanych spalił się doszczętnie, przyczem siedmnastu chorych znalazło śmierć w płomieniach.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lutego. Alek. Bandrowski z Frankfurtu. Oktaw Orłowski z Połowic. Kazim. Ostaszewski z Grabownicy. Juliusz Priester z Wiednia. Wilhelm Izerman z Amsterdamu. Bronisław Lastowjecki z Krogulec. Wład. dr. Lisowski z Krakowa. Emil Obertyński z Udnowa. Stefan Tustanowski z Żurowa. Stan. Fihauser z Niebieszczan. Edgar Schnell z Starych Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Pszyjechali dnia 13 lutego. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Rosenzweig z Wiednia. A. Makomaski z Wołynia. A. Broders z Lyonu. K. Goldberg z Grzymałowa. W. Pieniążek z Lipinki. G. Riepert z Stryja. Dr. J. Walewski z Nossowa.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 lutego. J. hr. Badeni z Podsadek. S. Małyszczycki, J. Grot i B. Natanson z Warszawy. B. Czaykowski z Kowalówki. Prof. M. Wojciechowski z Czernichowa. Dr. B. Alter i dr. B. Wittlin z Złoczowa. Dyr. A. Blumenfeld z familią z Krakowa. Dr. R. Landau i dr. J. Lachs z Krakowa. Prof. J. Pepock z żoną z Czerniowiec. B. Borzykowski z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 lutego. Pszenica na wiosnę 9·59—9·60, na maj-czerwiec 9·29—9·30; żyto na wiosnę 8·12—8·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·04—5·05; owies na wiosnę 6·11—6·12; rzepak 12·25—12·35; olej repakowy 33—34 Tendencya silna. Pogoda: mgła.

Budapeszt 13 lutego. Pszenica na marzec 9·64—9·65; na kwiecień 9.42—9·43, na październik 8·55—8·57; żyto na marzec 7·86—7·88; kukurudza na maj 4·74—4·75; owies na marzec 5·80—5·82; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda: mgła.

6)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Blondynek ruchem głowy wskazał mu gentlemana, stojącego wśród grona młodzieży.

Powierzchowność jego wrażała się w pamięć od pierwszego wejrzenia. Był to wysoki brunet o twarzy matowo-bladej, od której dziwnym blaskiem odbijały duże czarne oczy. Mówiąc, ukazywał prześliczne zęby; fizyonomia była otwarta i sympatyczna.

— Nowicyusz? — zapytał Gouville.

— Przedstawili go przed trzema miesiącami margrabia de Carolles i ten utrapieniec de Percey, który zaznajomił się z nim w Indyach. Jestto wyborny nabytek dla naszego klubu. Człowiek bardzo bogaty i zapalony do kart. Całe lato przebył w Anglii, lecz teraz osiadł już w Paryżu na dobre i zapewne co wieczór będziemy go widzieli przed zielonym stolikiem Znam wielu nieszczęśliwych graczy, którzy mają nadzieję odbić się teraz.

— Czy ten pan jest Francuzem?

— Tak, Francuzem z kolonii. Posiada olbrzymie plantacye na wyspie Bourbon.

— Ha! więc to Kreolczyk! — szepnął Gouville.

— Tak, dość spojrzeć na niego, aby to widzieć. Zdaje mi się nawet, że ma wszystkie wady tej mieszanej rasy; leniwy, karciarz z krwi i kości, a przytem skory do sprzeczki i awantury Podobno opuścił Bourbon skutkiem pojedynku.... o kobietę.... Wszystkie za nim giną.

Gouville, słuchając tych objaśnień, rozważał, iż wyspa Bourbon leży niedaleko od wyspy św. Maurycego i że d'Ambre znał może hrabinę de Salazie.

— Przedstaw mnie — rzekł do blondynka

— Dobrze, chodź zaraz, bo zasiądzie do stolika. Gracze już się niecierpliwią.

Wszyscy zgrupowali się naokoło p d'Ambre, pożerając go spojrzeniami, jako zdobycz pewną. Jemu nie spieszno było do partyi. Z wielką werwą opowiadał młodzieży o obyczajach swoich stron rodzinnych.

Zbliżywszy się, Gouville usłyszał, że mowa o kłopotach, jakie biali mają z robotnikakami, sprowadzanymi z Indyi do uprawy roli.

— Te łotry są chyba w zmowie z dyabłem — mówił p d'Ambre. — Sieją wiatr, aby zbierać burzę. Gdy sobie co upatrzą do jakiego kolonisty, jednej nocy zdolni doprowadzić go do ruiny. Nie wierzyłbym, gdybym tego nie widział na własne oczy. Ostatniemi czasy usiłowano zastąpić ich przez Anamitów Lecz i ci niewiele warci. Za garść ryżu gotowi zabić człowieka.

— Wicehrabia de Gouville, jeden z moich najlepszych przyjaciół, znakomity poniter — przerwał młody blondynek, przedstawiając Jakóba.

P. d'Ambre skłonił się uprzejmie.

Gouville podał mu rękę.

Zbliska Kreolczyk wyglądał starzej, lecz trudno byłoby wiek jego określić; obejście jego cechowało najlepsze wychowanie, przy swobodzie francuskiej miał zimną krew Anglika.

Nie pora była zadawać mu pytania odnośnie do pięknej Kreolki, jakkolwiek spostrzeżenia p. d'Ambre o Anamitach mogły posłużyć za wątek do takiej rozmowy. Jakób liczył, iż w ciągu gry nastręczy mu się inna, lepsza ku temu sposobność.

— Panowie — odezwał się ktoś wśród młodzieży — po co tracić czas drogi. Zacznijmy partyę

— Jestem na rozkazy panów — rzekł Kreolczyk, zajmując miejsce przy rozłożonym stoliku.

Zwyczajem jest, aby nikt nie stał po za plecami bankiera. P d'Ambre usiadł na fotelu, przysuniętym do muru, naprzeciwko graczów.

Kreolczyk oznajmił, iż nie ogranicza stawek i że wszystkie będzie trzymał, dopóki mu się będzie podobało, jak ma prawo każdy bankier. Następnie przepraszał, że gra tylko na gotówkę przeciwko klubowym żetonom lub też przeciwko bonom, stosownie do życzenia ponitérów.

Był to z jego strony przesąd rodzaj fetyszu

Mówiąc to, wyjął z kieszeni pugilares pełen biletów bankowych.

Nikt nie protestował przeciwko temu, byłoby to tak, jak gdyby goście weselni skarżyli się, że panna młoda jest zbyt piękna.

Zaczęto partyę.

Gouville, który miał przy sobie ze sto luidorów, przegrał je po trzech partyach, potroiwszy stawki po pierwszej wygranej

Następnie szczęście przeszło do p d'Ambre, który zdebankował wszystkich swoich przeciwników po kolei. Zniechęcili się oni wkrótce i po dwóch godzinach szczęśliwemu bankierowi stawiał czoło jeden tylko Gouville, najwięcej zgrany ze wszystkich.

P. d'Ambre mógł śmiało wstać od stolika, lecz chcąc mu się dać odegrać, zaproponował pięć partyj zrzędu po pięćdziesiąt luidorów każda.

Jakób wahał się. Dziewięć tysięcy franków w obecnym stanie jego finansów było pokaźną sumą. Rozsądek nakazywał zabastować, zwłaszcza, że już przegrał dwa tysiące Lecz Gouville zauważył, iż p. d'Ambre popełnia grube omyłki, sam zaś w écarté nie miał sobie równego. Skonstatował przytem, że kreolczyk gra z nieposzlakowaną uczciwością, a tak małą przytem wprawą, że gdyby nawet chciał, nie potrafiłby oszukiwać.

W proponowanej partyi szanse zatem były po stronie Gouvilla. Wprawdzie panu d'Ambre szła karta, lecz szczęście jest zmiennem, jak kobieta.

Wziąwszy to wszystko na uwagę, Jakób przyjął ów pojedynek Rozpoczął się on wobec kilku świadków, którzy z ciekawością przypatrywali się tym zapasom. Obaj gracze nie byli radzi ich obecności, lecz musieli ją znosić.

Pomiędzy ciekawymi znajdował się młody człowiek, przybyły niedawno z prowincyi i paryski „gommeux", obaj nudni i śmieszni.

Gouville przeklinał ich w duchu, bał się bowiem, że mu przyniosą nieszczęście. Jednakże w dwóch pierwszych partyach był wygranym, za to trzecią i sześć następnych przegrał w krótkim bardzo czasie. Koniec końców, pozostał dłużny pięć tysięcy franków swemu przeciwnikowi.

Mógł był wprawdzie przegrać dziewięć tysięcy, lecz to go nie pocieszało. Żałował bardzo, iż przyjął rewanż, nie dał jednak poznać po sobie przepraszał tylko p. d'Ambre, iż nie może uiścić się z długu natychmiast. na co baron odpowiedział, że gotów jest czekać jak najdłużej Poczem, ukłoniwszy się uprzejmie, powstał od stołu i wyszedł.

Gouville nie usiłował go zatrzymać dla pomówienia o wyspie św. Maurycego, jak to zamierzał przed rozpoczęciem gry. Wobec kłopotów pieniężnych wyszła mu z myśli hrabina de Salazie. Łamał sobie głowę, skąd weźmie owych pięć tysięcy franków. Nie mógł zwrócić się o pożyczkę do klubu, gdyż grał na słowo, nie na żetony; bądź co bądź, postanowił zaraz nazajutrz wystarać się o te pieniądze. Nie chciał czekać z zapłatą długu do pierwszego spotkania z p. d'Ambre. Pragnął odesłać mu te pieniądze do domu Nie znał wprawdzie jego adresu, lecz mógł łatwo dowiedzieć się w klubie.

Nie pozostawało mu na dzisiaj, jak wracać do domu.

Miał się już ku wyjściu, gdy podszedł do niego jeden ze świadków partyi, ten właśnie, który był mu najbardziej niesympatycznym: ordynarny jegomość, wzbogacony na giełdzie i małpujący we wszystkiem arystokracyę.

Gouville wysłuchał obojętnie jego kondolencyj; lecz parweniusz nie poprzestał na wyrażeniu swego współczucia.

— Coś mi się zdaje — rzekł — że zostałeś pan okradziony?

— Tak pan sądzisz?

— Mam pewne podejrzenia.

— I czekałeś pan z wyjawieniem mi ich aż partya się skończy?

— Och! nie mam dowodów oczywistych.

— A zatem pozwól mi pan sobie powiedzieć, że nie masz także prawa wyrażać się w ten sposób i że powinienbym powtórzyć te słowa p. d'Ambre.

— Nie twierdzę stanowczo, lecz do cudzoziemców nie mam zaufania.

— Zapominasz pan, że barona przedstawiło klubowi dwóch porządnych ludzi, z których jeden, Karol Percey, jest moim osobistym przyjacielem.

— P. de Percey spotkał go w podróży swej po Azyi w roku zeszłym i wątpię, czy znane mu jest dokładnie *curriculum vitae* barona

— Lecz p de Carolles ręczył także za p. d'Ambre.

— Margrabia! Jego rekomendacya mniej warta, niż Perceya.

— Czy ośmielasz się pan powątpiewać o rzetelności p. de Carolles? Jest ona niezaprzeczoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.